Rok VIII. Za sierpień i wrzesień 1919. Zeszyt 4 i 5.

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZY

wychodzi

w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Treść.

Adres redakcyi i administracyi:

Lwów, ul. Sykstuska l. 64.

LWÓW — 1919.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 20.

W sprawie reformy naszego szkolnictwa.

(Ciąg dalszy.)

W takich stosunkach niema prawie mowy o jakiejś dodatniej pracy wychowawczej a nieobliczone szkody wynikają z faktu, że profesorowie nie znają usposobienia, uzdolnienia, stosunków domowych i t. d. każdego ze swoich uczniów. Zdarza się nieraz, że chłopiec dużo zadaje sobie pracy, ale nie ma wielkich zdolności a przytem jest lękliwy, nie ufa swoim siłom i dlatego źle odpowiada, nauczyciel zaś karci go za próżniactwo i odbiera mu ostrą naganą resztę odwagi a zapewnieniom rodziców, że dziecko jest pilne, nie chce dać wiary; drugi wymierza karę za jakiś uśmiech niewinny albo za ruchliwość, wynikającą z żywego temperamentu; innego znów, którego charakter rozwija się w kierunku ujemnym, który jednak siedzi spokojnie i śmiało odpowiada, stawia się za wzór dzieciom daleko lepszym i t. p. Wiadomo, że przy klasyfikacyi odzywają się całkiem sprzeczne sądy o uczniach i nie zawsze cenzura z obyczajów i pilności, uchwalona większością głosów, wydaje się sprawiedliwą i uczniom i nauczycielowi, znającemu klasę najlepiej; a przecież jak z jednej strony zaufanie wychowawcy i zasłużona pochwała staje się dla dziecka bodźcem, tak z drugiej strony odbiera mu nieraz ochotę do pracy i budzi w niem gorzkie uczucie: mylna ocena, niesłuszne posądzenie lub kara. — A jeżeli dodamy do tego różnicę, jaka zachodzi między nauczycielami każdej klasy pod względem zdolności, wymowy, zapatrywań i wymagań, jeżeli dodamy, że dzieci widzą tę różnicę, porównywają jednego nauczyciela z drugim i przenoszą jednych nad drugich dla ich pobłażliwości, wymowy, dowcipu i t. d., — okażą się jeszcze wyraźniej niedogodności, połączone z systemem obecnym. Uznało je już także ministerstwo oświaty, które

wydało w roku 1882 rozporządzenie, że w klasach niższych powinna pracować zawsze jak najmniejsza ilość nauczycieli (p. Marenzeller „Normalien“ etc. II, s. 633). Jednakowoż rozporządzenie to nie weszło wcale w życie (jak wiele innych!) wobec przeważających względów na postęp nauki albo i na życzenia profesorów: niejeden bowiem filolog nie potrafi dobrze uczyć języka polskiego (nie mówiąc już o niemieckim), inny znów woli uczyć tylko łaciny lub greczyzny, żeby nie potrzebował zajmować się żmudną korekturą ćwiczeń w języku ojczystym, naturalista znów nie chce lub nie może objąć matematyki itp.

Cóż więc wobec tego wszystkiego mamy sądzić o następującem twierdzeniu dyrektora Kulczyńskiego (p. „Przegląd Polski“ zeszyt grudniowy z r. 1898 s. 489): „Nauką i bezpośredniem zwracaniem uwagi na postępowanie (czyje? — zapewne: młodzieży) nauczyciele, którzy w sprawie wychowania w całości (?) z pewnością więcej są biegli niż ci, którzy się szkołą nie zajmują, wywierają na młody umysł wpływ stały według jednego planu, który musi skuteczny wynik osiągnąć“? Warto się nad tem zdaniem cokolwiek zastanowić, bo ono jest echem zapewnień, które słyszy się nieraz z ust reprezentantów dzisiejszej pedagogii urzędowej: wszakże i inspektor dr. German mówi nam, że „samo nauczanie jest już wychowaniem“, że więc działalność szkoły naszej musi być i pod względem wychowawczym zbawienną, skoro w każdej godzinie nabywa młodzież pewnych wiadomości a zarazem przyzwyczaja się do ładu, do posłuszeństwa, do spełniania obowiązków.[1]) W swoim cza-

---

[1]) „Kiedy jest wizytacya, to cóż bije w oczy? Zamieciono na korytarzach, w salach i wszędzie, ale w klasie co bije w oczy? — Odpowiedź: wiedza, bo kiedy uczniowie ne umieją, to profesor odpowiada i dostaje nosa... Nauczyciele nie mają czasu ani swobodnej głowy, żeby dbać o wychowanie“ powiedział emer. dyrektor Borkowski w toku obrad ankiety (str. 58.). Inspektor zaś dr. German wyraził zdanie, dziś bardzo rozpowszechnione (s. 32.) że „samo nauczanie jest już wychowaniem, jest to przygotowanie dożycia, do ładu i porządku, do poczucia obowiązku. Zetknięcie się ucznia z ludźmi, którzy mają nad nim władze, obcowanie z równymi sobie kolegami ma także wy-

sie (w r. 1879.) mówił i osławiony pruski minister Falk w parlamencie o „wychowaniu przez nauczanie".

Otóż nie można zaprzeczyć, że dobre nauczanie przyczynia się w pewnej mierze do wykształcenia charakteru, bo oświeca umysł, zniewala do refleksyi, budzi szlachetne uczucia, zaprawia do pracy; niezawodnie też dochodzilibyśmy do lepszych i pod względem wychowawczym wyników, gdyby wszyscy uczniowie nasi przywykli do sumiennego spełniania swoich obowiązków, gdyby profesorów nie oszukiwali, gdyby nie spuszczali się na swoje zdolności albo na czyjąś protekcyę itp. Ale z drugiej strony przekonywa doświadczenie codzienne, że chłopiec może czynić najlepsze postępy w naukach, może odznaczać się zdolnością i żądzą wiedzy, a jednocześnie upadać bardzo nizko pod względem moralnym, że więc ów „stały wpływ" nauczycieli „nie musi osiągnąć skutecznego wyniku" (jak twierdzi dr. Kulczyński). Jest to jeden z głównych błędów pedagogiki Herbartowskiej, która największy wpływ wywierała niestety w Austryi od r. 1849, że spodziewa się wszystkiego po dobrem nauczaniu, sądząc, iż charakter musi się rozwinąć w sposób pożądany, jeżeli tylko podsuwa się systematycznie umysłowi młodocianemu stosowne wyobrażenia i pobudki, zmierzające do tego celu. Jeżeli zaś młodzież okazuje się w końcu zepsutą, zwala się winę po części na błędne wykonanie obowiązujących przepisów, a w większej części na wpływy pozaszkolne.

Ale już z tego, co powiedziałem, wynika, że jedna z przyczyn złego tkwi w samym systemie obecnym i w urządzeniach szkolnych: gdyby wszyscy nauczyciele zajmowali się pedagogią i przyswoili sobie jednolite zasady oparte na tradycyi chrześcijańskiej, wypróbowanej doświadczeniem

---

chowawczy wpływ, którego w żadne formułki ująć nie można, który jednak działa sam przez się... Każdy podawany w szkole przedmiot ma na celu wychowanie w najrozmaitszych kierunkach... Jest dość przejść niebezpiecznych w życiu młodzieży dojrzewającej, w których rodzina może poradzić wiele radą, perswazyą, wyrozumiałością, ale gdzie idzie o masy młodzieży, tam tylko rygor może być zastósowany"

19-u wieków, gdyby zastanawiali się nad rozwojem duszy dziecięcej i nad wszystkiem, co przyczynia się do wykształcenia charakteru, gdyby uważali siebie w pierwszym rzędzie nie za docentów, ale za wychowawców, gdyby na dyrektorów wybierano zawsze najwytrawniejszych i najsumienniejszych pedagogów, gdyby zredukowano w każdej klasie liczbę uczących w niej profesorów do minimum, powierzając każdemu po 2 lub 3 przedmioty, gdyby „gospodarzem klasy" zostawał zawsze człowiek starszy i doświadczony, któryby oświecał młodszych kolegów i wywierał na nich wpływ zbawienny, gdyby unikano corocznych zmian w rozkładzie przedmiotów, gdyby z młodzieżą postępowano zawsze po ojcowsku, ale bez zgubnej pobłażliwości, która nie może się nawet zdobyć na usuwanie najgorszych jednostek dla dobra całego zakładu; — wtenczas byłoby z pewnością w szkołach naszych daleko lepiej niż jest obecnie.

Nie potrzebuję chyba dowodzić, że wykształcenie szlachetnych i dzielnych charakterów powinno być głównym celem każdego zakładu szkolnego; — kto sobie z tego nie zdaje sprawy, kto tylko chce uczyć, a nie wychowywać, nie powinien być nauczycielem. Trzeba więc od kandydatów stanu nauczycielskiego domagać się koniecznie, żeby przestudyowali przynajmniej kilka dobrych dzieł pedagogicznych (jak np. Foerstera „Schule und Charakter" — „Erziehung und Selbsterziehung"[1]), żeby dowiedli, że wiedzą, jakimi środkami mają się posługiwać w swej pracy wychowawczej i jakich unikać błędów. Każdy uniwersytet powinien mieć przynajmniej dwóch profesorów pedagogii i dydaktyki, gruntownych tej dziedziny znawców, którzy mają przygotowywać młodych ludzi do pracy w różnych zakładach szkolnych, zapoznawać ich z historyą pedagogiki i z najlepszymi sposobami kształcenia młodzieży. Dziś posyła się nieraz do klasy młodego suplenta, który nie nabył

---

[1]) Por. jednak art. nasz (którego dokończenie zamieszczamy poniżej) p. n. „Poglądy religijne i moralne Foerstera".

jeszcze nawet elementarnych wiadomości z tego zakresu, który też dlatego mnóstwo popełnia błędów, wpływających bardzo szkodliwie na tok nauki i na rozwój duchowy jego wychowanków. Kandydat na nauczyciela powinien rozpoczynać swą pracę w szkole pod kierunkiem jakiegoś pedagoga doświadczonego; powinien jasno sobie uświadamiać cel, do którego ma dążyć, powinien starać się dobrze poznać każdego ucznia i uwzględniać jego indywidualność, łączyć konieczną stanowczość z łagodnością ojcowską, ośmielać słabszych, nie pozwalać sobie nigdy na przytyki ironiczne ani na przezwiska, zajmować całą klasę itd. Cała nauka powinna podnosić umysły i serca młodzieży ku wyższym ideałom, stawiać jej przed oczy ma szlachetne wzory, budzić w niej miłość prawdy, dobra i piękna, a wstręt ku temu wszystkiemu, co duszę brudzi i poniża, ku sztuce i literaturze, podniecającej popędy zmysłowe.[1])

Wiemy wprawdzie doskonale, że żadna szkoła nie może wlać we wszystkich swoich wychowanków szlachetnego idealizmu i powstrzymać ich od czytania złych książek, których setki znajdują w każdej wypożyczalni i których treść bywa dla ogółu tak ponętną. Ale przecież szkoła może dużo zdziałać i w tym kierunku przez dostarczanie dzieł dobrych i przez wyrabianie w młodzieży zmysłu krytycznego, żeby umiała odróżniać utwory prawdziwie cenne od lichych, bezmyślnych, na których czytanie szkoda czasu, żeby nie dała się oszukiwać reklamom dziennikarskim, zachwalającym często najnędzniejsze płody literackie i widowiska sceniczne. Tu nie możemy pominąć i błędu, popełnianego przez niejednego z naszych polonistów, którzy oceniają zbyt pochlebnie wobec młodzieży dzieła t. zw. „Młodej Polski“, zamiast poddawać je surowej, a zasłużonej krytyce.[2]) (Dok. nast.). *X. A. P.*

---

[1]) Por. art. prof. Walczaka p. n. „Lektura młodzieży“ w Mies. Kat. i W. z r. 1914/15 str. 307 i 337 i „Dyr. Ignacy Stein o lekturze polskiej“ itd. (r. 1918, str. 84 nn.).

[2]) Por. recenzyę „Wypisów polskich“ Mazanowskiego w Mies. Kat. i W. z r. 1916, str. 477 nn., 530 nn. i z r. 1917, str. 33 nn.

Poglądy religijne i pedagogiczne Foerstera.

(Dokończenie).

Według James'a umiejętność nie potrzebuje wdawać się w roztrząsanie kwestyi, jaki jest początek wyobrażeń religijnych, ale ponieważ one istnieją, więc muszą być traktowane tak samo, jak wszystkie inne zjawiska natury, bez względu na to, czy występują w umysłach zdrowych, normalnych, czy ekscentrycznych, patologicznych, histerycznych lub innym podlegających chorobom; — owszem, takie przypadłości chorobliwe stanowią właśnie najlepsze pole dla badania religii, bo one otwierają najłatwiej szczelinę, przez którą możemy wejrzeć w tajemniczy obszar „podświadomości", gdzie tryskają źródła religii.

A dalej odróżnia James religię „osobistą", która objawia się w nastrojach wewnętrznych człowieka, od „instytucyi" religijnych, które odnoszą się więcej do Boga (modlitwa, ofiara, dogmaty, ceremonie). Pragmatyzm zajmuje się tylko religią „osobistą", jako wywierającą wielki wpływ na ludzkość; — „instytucye" zaś religijne traktuje on pogardliwie jako „technikę pozyskiwania łaski bogów".

O prawdę zaś wyobrażeń religijnych nie pyta się pragmatyzm wcale, ale tylko o ich pożyteczność dla rozwoju życiowego i kształcenia charakteru.[1])

Tak pojmuje religię i Foerster, tylko że ten nie wypowiada swych zapatrywań równie jasno i niedwuznacznie i nieraz pisze tak, jakgdyby pojmował religię i Objawienie w sposób całkiem zgodny z nauką Kościoła. Słusznie zwraca Kiefl uwagę na to, że całkiem podobnie, jak Foerster, pisał o Kościele twórca pozytywizmu August Comte, wyrażając

---

[1]) Por. Kiefl'a l. c. str. 9 n. i krytykę teoryi James'a o początku religii w X. Radziszewskiego „Geneza religii" str. 115 nn.

X. Dr. Kaz. Wais streszcza poglądy pragmatystów w zdaniach następujących: „Człowiek jest miarą wszystkiego — świat jego dziełem czyli doświadczeniem, zorganizowanem przez człowieka, a mianowicie przez jego potrzeby. Potrzeby wpływają na nasze pojęcia i sądy, na cały ustrój naszego poznania; one nam poddają prawdy, które mamy znaleźć. Z tego wynika, że jeśli się zmienią nasze potrzeby, to muszą się także zmienić nasze przekonania. Stąd prawdy należy szukać nie w zgodzie myśli z przedmiotem, jak chce intellektualizm, lecz w harmonii pojęć z potrzebami. Innemi słowy, prawda jakiegoś twierdzenia zależy od jego następstw praktycznych, a mianowicie od wypływających z niego korzyści". („Prolegomena do dowodów na istnienie Boga" w Mies. Kat. i W. z r. 1911, str. 415; — rozprawa ta weszła jako część składowa do książki tegoż autora p. n. „Czy i jaki jest Bóg?").

się z uznaniem, a nawet ze czcią najgłębszą o organizacyi katolickiej; — ale te jego pochwały stanowią tylko wstęp do systemu, który odrzuca całkowicie naukę chrześcijańską o Bogu i religii jako niezgodną z wynikami umiejętności „pozytywnej". Tak i owe bardzo liczne wyrażenia Foerstera, brzmiące na pozór całkiem po katolicku, nie powinny nas w błąd wprowadzać co do jego przekonań religijnych. W nauce o rzeczach ostatecznych, o sądzie Boskim, o niebie i piekle widzi on tylko „obrazy", symbole tego, co przeżywamy w głębiach sumienia".[1]) Chrystus jest dla niego tylko „geniuszem siły i woli" (tamże str. 561). Opowiadania o cudach uważa za „legendy".[2]) Twórcami religii są według niego wielcy geniusze: „Oni bowiem pojęli — dzięki swemu niezrównanie bogatemu przeżyciu i oglądaniu („Erleben und Schauen") fakta zasadnicze i związki życia z taką bystrością i jasnością, jaka jest właśnie możliwa tylko na szczytach życia duchowego, gdzie pozór i istota rzeczy, to, co główne i co podrzędne, rozdziela się wyraźnie".[3]) Przez „łaskę" rozumie on „rozdział moralnych zasobów siły", które nagromadzili wyżsi geniusze przez swoje doświadczenia heroiczne i z których ludzie zwyczajni mogą potem korzystać.[1])

Ilekroć Foerster mówi o tradycyi i autorytecie, nie ma on przytem nigdy na myśli prawd gotowych, objawionych, dogmatycznie ustalonych, tj. pojęć katolickich tradycyi i autorytetu nauczającego Kościoła, ale tylko doświadczenia

---

[1]) Tak np. pisze on na wstępie do swojej „Jugendlehre" (wyd. z r. 1915 str. 4): „Ob wir nun die tiefsten Erlebnisse des Gewissens in die Bilder von Himmel und Hölle fassen und den unendlichen Gegensatz der Schuld zum Gesetze des Lebens in das Bild des jüngsten Gerichts" itd. Ib. str. 107: „Historya o upadku grzechowym jest symbolem powstania społeczności ludzkiej... Człowiek opuszcza stan niewinności rajskiej, w którym nie było różnicy między dobrem, a złem; nie było przecież jeszcze żadnej społeczności, którejby można było zaszkodzić lub pomóc". — Prawda, że gdzieindziej (ib. 126, dop.) zastrzega się Foerster przeciw takiemu pojmowaniu jego słów, jakoby on upatrywał w dogmatach chrześcijańskich tylko symbole prawd moralnych, a wykreślał ich treść metafizyczną, — nigdzie jednak nie przyznaje się całkiem wyraźnie do wiary w prawdziwość tych dogmatów. W tym związku ma to być tylko środkiem metodycznym do „uprzystępnienia tych tajemnic". Na to odpowiadamy, że ze stanowiska chrześcijańskiego musimy odrzucić wszelkie przypuszczenia tego rodzaju. Dop. autora.

[2]) „Należy zwracać uwagę (młodzieży) na głębokie znaczenie legendy o Świętych, którzy przechodzili bez szkody przez płomienie" („Schule u. Charakter" str 193).

[3]) Jugendlehre str. 480 n.

[1]) ib. str. 149.

psychologiczne ludzi obdarzonych geniuszem religijnym, które udzielają się innym drogą tradycyi[1].)

Widoczne też jest u Foerstera dążenie — pomimo wszelkich pochwał, któremi obsypuje religię — do usunięcia jej ze szkół i zastąpienia jej neutralną nauką moralności. Podoba mu się bardzo wprowadzenie tej nauki w szkołach amerykańskich i angielskich; — co do Francyi zaś, ubolewa tylko nad tem, że tam nadano jej kierunek fałszywy i przez to pozbawiono ją „uzupełniającej współpracy pedagogów kościelnych"[2].)

Rozwój demokracyi domaga się według niego wszędzie „konsekwentnego obywatelskiego równouprawnienia wszystkich poglądów na świat... a więc niezawisłości nauki obyczajowej od walki o pogląd na świat"[3].) Według Foerstera nie ulega wątpliwości, „że we wszystkich państwach i społeczeństwach z rozmaitemi wyznaniami muszą szkoły państwowe coraz konsekwentniej zmierzać do zupełnej neutralności w kwestyach wyznaniowych, jeżeli chcą wogóle uznawać i najbardziej domagające się uwzględnienia wymagania obywatelskiego równouprawnienia wszystkich wyznań. Z tej neutralności wynika koniecznie wprowadzenie pogadanek czysto etycznych, które pozostawiają sankcye religijne moralności nauce kościelnej i poprzestają tylko na podawaniu etyki zastosowanej i znajomości życia" („Lebenskunde"). Ta jednak nauka moralna „potrzebuje koniecznie uzupełnienia przez głębsze wykształcenie religijne i nie może go nigdy zupełnie zastąpić"[4].)

Ale tu trzeba stwierdzić, że Foerster wpadł w dziwną sprzeczność sam ze sobą (na którą pierwszy — o ile wiemy — zwrócił uwagę Kiefl w broszurze przytoczonej na str. 23 nn.). W książce p. n. „Autorytet a wolność" pisze on wyraźnie, że „możliwość samoistnej etyki naukowej jest poprostu złudzeniem" (str. 21),

---

[1]) Według niego jest w St. Testamencie „Bóstwo obecne" dlatego, że je „uchwycili ludzie genialni w najwyższej koncentracyi wszystkich potęg woli" i dlatego „jest tam Bóg ogniem płonącym, spotęgowaniem i skupieniem wszystkich sił żywotnych", „Słowo „Objawienie" pozostanie zawsze jedynem słowem, którem człowiek może należycie uczcić wzniosłą siłę i pewność widzenia biblijnego" (ib. str. 112 n.). Bardzo dobrze charakteryzuje też pogląd jego zestawienie następujące (ib. str. 63) największych geniuszów ludzkości: „Ajschylos, starzy Prorocy, Chrystus, Dante".

[2]) ib. str. 152 nn. 193.

[3]) ib. str. 213.

[4]) ib. str. 664.

a przecież żąda, żeby takiej etyki niezawisłej uczono w szkołach, — rodzice zaś mają w domu ją uzasadniać wedle swoich przekonań i z uwzględnieniem temperamentów (?!) dzieci.[1]) Ale cóż będzie w takim razie, jeżeli przekonania rodziców będą różniły się od przekonań nauczycieli? — Jeżeli rodzice będą zwolennikami darwinizmu, albo nauczyciele socyalistami? — Czyż nie można przytoczyć wielu zagadnień moralnych, które przedstawiciele etyki niezawisłej rozwiązują bardzo rozmaicie? Weźmy np. kłamstwo, o którem dużo pięknych rzeczy czytamy w „Jugendlehre" (str. 311 nn.). Iluż to znajdziemy przedstawicieli etyki niezawisłej, ilu rodziców, którzy uważają kłamstwo w pewnych wypadkach nie tylko za dozwolone, ale nawet za coś bardzo dobrego! A dalej czy można się spodziewać, że zdania nauczycieli o różnych kwestyach moralnych będą zupełnie zgodne, jeżeli nie będą stali na stanowisku chrześcijańskiem?

Etyka nie da się odłączyć od poglądu na świat i od religii. Mylnie sądzą pragmatyści, a za nimi Foerster, że uczucia etyczne są podstawą religijnych; — przeciwnie, religia nie jest „kwieciem", ale „korzeniem" moralności. Dlatego pedagogika katolicka opiera słusznie wszelkie pouczenie o tem, co dobre i złe, na religii i na pierwszem miejscu stawia przykazanie Boskie, a potem dopiero mówi o różnych konkretnych wypadkach z życia dzieci, do których mają przykazanie zastosować i wskazuje także na doczesne niemiłe następstwa wykroczeń przeciwko niemu itp. Zdarza się wprawdzie, że ten i ów katecheta uczy zbyt abstrakcyjnie, że za mało uwzględnia życie codzienne i potrzeby młodzieży, ale zarzut ogólnikowy, który Foerster czyni obu wyznaniom, że nie kładą „podwaliny psychologicznej i moralnopedagogicznej dla nauczania religijnego"[2]) musimy odeprzeć. Kościół wychował już tysiące pokoleń, miliony męczenników i świętych, którzy najlepsze chyba dają świadectwo jego metodzie pedagogicznej, że zgadza się zupełnie z psychologią.

---

[1]) ib. str 196.

[2]) Jugendlehre str. 105, 205 n.

„Jakkolwiek tradycya kościelna" pisze on tamże na str. 121 „bogata jest w znajomość życia i duszy, to jednak brak jej — rzecz dziwna — wielkiej tradycyi pedagogicznej, któraby wprowadzała duszpasterza w głębszą psychologię duszy dziecięcej i chroniła go od znanych oddawna dróg kołujących i błędnych. Dlatego spostrzegamy fakt godny ubolewania, że właśnie w pracy duszpasterskiej Kościoła nad młodzieżą nie uwzględnia się czasem najelementarniejszych wymagań psychologii pedagogicznej i zaledwie czyni się próbę rzeczywistego organicznego połączenia materyału naukowego z daną treścią duszy dziecka" itd.

Zarzut ten trzeba raczej zwrócić przeciw Foersterowi dlatego, że on usiłuje wysnuwać indukcyjnie z doświadczeń dzieci pojęcia moralne, a z tych dopiero pojęcia religijne. Mają one poznawać prawdziwość „des Ethischen" na drodze indukcyjnej z „oddziaływania czynności na nas samych i na innych", „z następstw rzeczy".[1]) Ale to da się uzasadnić tylko ze stanowiska pragmatyzmu, który uznaje za prawdę to, co ma wartość praktyczną, co sprzyja rozwojowi życia; — ze stanowiska zaś logicznego trzeba rzecz pojąć inaczej: prawda religijna lub moralna nie dlatego jest prawdą, że ma wartość praktyczną, ale raczej okazuje się cenną i pożyteczną dlatego, że jest prawdą. Pożytek jest następstwem, a nie przyczyną prawdy.[2])

Co więcej: jeżeli dzieci mają na podstawie własnych doświadczeń dochodzić do prawd moralnych, będzie to nie ułatwieniem, lecz utrudnieniem nauki. Wartość bowiem uczynków dobrych, a szkodliwość grzechów nie okazuje się zwykle tak wyraźnie i bezpośrednio w ich następstwach, jak tego wymagałaby metoda Foerstera. Tak np. wie młodzież dobrze z własnego doświadczenia, że kłamstwem można sobie dopomódz bardzo często dla uniknięcia różnych nieprzyjemności i że kłamstwo sprowadza złe skutki tylko w niektórych wypadkach. Podobnie ma się rzecz z obżarstwem, nieczystością i bardzo wielu innymi grzechami: dziecko nie przekonało się jeszcze na podstawie własnego „przeżycia", że spożywanie łakoci, że dogadzanie swemu samolubstwu, że nieuprzejmość, nieposłuszeństwo itd. obniża jego poziom duchowy i wywołuje zawsze następstwa szkodliwe dla niego samego i dla innych; nie może więc dojść za pomocą indukcyi do wniosków, do których ma je doprowadzić metoda Foerstera. A z drugiej znowu strony cnota wymaga nieraz wielkich ofiar, a nie pozyskuje nagrody w życiu doczesnem. Trzeba naturalnie uwzględniać i następstwa doczesne naszych czynów, ale nie jako podstawę nauczania, którą musi stanowić prawo moralne, obowiązujące nas wszystkich, bez względu na to, czy spełnienie tego obowiązku przyczynia się bezpośrednio i wyraźnie do podniesienia naszych sił duchowych, czyli też sprawia nam przykrość.

Czytajmy więc pilnie i uważnie Foerstera, korzystajmy z jego wskazówek, ale odróżniajmy krytycznie w dziełach jego prawdę od błędu! *X. A. P.*

---

[1]) Schule u. Charakter str. 454.
[2]) Stephinsky, l. c. zeszyt za listopad, str. 62.

X. CIESZYŃSKI.

Kazania XV. wieku i Paterek z Szamotuł, kaznodzieja Maryjny.

(Ciąg dalszy).

Niezwyczajnie gruntownie i wszechstronnie wykłada naukę o Niepokalanem Poczęciu i broni wiary w nie X. Jan z Szamotuł zwłaszcza w pierwszem swem kazaniu „O poczęciu Maryi Panny czystej". Już króciutkie streszczenie objawia bujną obfitość różnorodnego materyału, jaki kaznodzieja zebrał na poparcie swych wywodów, które są o tyle cenniejsze, że ukazują nam stanowisko uniwersytetu krakowskiego, mogącego się chlubić, iż tak wcześnie stanął po stronie teologicznej prawdy. Warto więc tu dosłownie przytoczyć świadectwo Paterka, który wykazuje, że po stronie Niepokalanego Poczęcia stoi także

„Johannes Szkot, który w Paryżu zadał wszystkim doktorom pytanie, jeśli Panna w grzechu poczęta albo nie, gdzie wszystkich doktorów argumenta pamiętając jeden raz słyszane rozwiązał i zamknął, iż Panna Marya bez grzechu poczęta, którego już się kożda nauka trzyma i tak jako on wyznawa i nasza nauka krakowska" (r. 11, 12).

Jakże więc przedstawia się to kazanie Paterka, w którem zawarta i „nauka krakowska"?

Kaznodzieja, nawiązując do słów Pisma św.: „Wszystka cudna jesteś przyjaciółko moja, a (zmaza) nie jest w tobie", podaje nasamprzód przyczyny, dla których winniśmy obchodzić święto Niep. Poczęcia N. M. P., podkreślając na końcu odpusty dla wiernych nadane przez „zebranie" w Bazylei. Przystępując już do samego przedmiotu, zastanawia się, czy Bóg mógł Maryę zachować od grzechu i objawiając się nam jako subtelny, filozoficznie ukształcony scholastyk, odpowiada na potwierdzenie swego pytania szeregiem dowodów, których wartość jednak bardzo nierówna, a niekiedy nawet wątpliwa. Przytoczywszy Pismo św., Stary i Nowy Testament, powołuje się potem na Ojców Kościoła i doktorów, a co dziwnie uderza, także na św. Biernata. Nie gardzi i zdaniami poetów „pisma składaczów", jak Seduljusza, który przyrównywa Maryę do „chędogiej róży" z ciernia powstającej i Alanusa, nazywającego ją „gwiazdą morską, drogą żywota, uliczką zbawienia, nie wiedzącą o ostrości ciernia różą", nie gardzi nawet „alchoranem", w którym pisze „nieczysty Mahomet",

że wszyscy ludzie dotknięci przez szatana „krom Maryi Panny, a syna jej Jezusa“.

A jakie cuda przytacza na poparcie swych wywodów! Taki Aleksander „deales“, iże kazał przeciwko jej Poczęciu czystemu, „rozniemógłszy się za martwe tego dnia ostał potem otrzeźwiawszy“ pisał książkę o Poczęciu i jeszcze na łożu śmierci je wyznawał. „Jerarduszewi kaznodziei, który się Jej Poczęciu przeciwił, kiedy w ten dzień mszę miał. Panna jemu Boże Ciało skryła, aż on co kazał odwołał“, Znowuż Franciszkaninowi, także przeciwnikowi Niepokalanego Poczęcia, obraz „marmurowy“ Panny Maryi w czasie mszy „k' niemu tyłem się obrócił“, a nawet zakonnik rozchorował się i dopiero po odwołaniu wyzdrowiał.

Nie pomija rozumie się kaznodzieja i owego głośnego wypadku z Dominikaninem Pawłem i skwapliwie korzysta, by go przytoczyć, tem skuteczniej, bo żyją jeszcze naoczni świadkowie tragicznej śmierci zakonnika. Więc lapidarnie mówi: „Kaznodzieja zakonu św. Dominika Paweł, kiedy przeciw Poczęciu Jej czystemu kazał wpół kazania padł i z d e c h ł“. Jednakże z ostatniego wyrazu nie należy sądzić, że go jakaś zawziętość niepohamowana wywołała: zwykły to wówczas, nieobelżywy wyraz, boć i w „Rozmyślaniu o żywocie Pana Jezusa“ czytamy, że św. Józef „zdechł“.

Za to zbytnim zapałem uniósł się kaznodzieja, żarliwy wielbiciel Niepokalanego Poczęcia, kiedy gromy klątwy papieskiej rzuca na przeciwny obóz. Mianowicie twierdzi, że bula „Syksta, papieża czwartego z r. 1482 (?) obkłada klątwą tych, którzy tego bronią iżby Panna była w grzechu poczęta“. Tymczasem papież w konstytucyi „Grave nimis“ z r. 1483 grozi karami kościelnemi niektórym przeciwnikom czystego Poczęcia nie wtedy, gdyby byli prawdzie przeciwni, lecz wtedy, gdyby chcieli obchodzenie święta Niepokalanego Poczęcia uważać za grzech śmiertelny, a naukę o Poczęciu czystem zwalczać jako herezyę.

Tak podawszy gruntownie argumenty przemawiające za „nauką krakowską“ o Niep. Poczęciu i rozprawiwszy się rzetelnie z jej przeciwnikami, nawołuje bardzo rozumnie i wymownie, rzucając znowu garść głębokich rozważań, do nabożeństwa i wiary w tę podniosłą prawdę, kończąc przydługie kazanie prześliczną, znaną nam już modlitwą do „Najświętszej Maryi Dziewicy“, „prawdziwie najczystszej, a niepokalanej“.

* *
*

W „drugiem kazaniu „o Poczęciu Przenajczystszej Dziewicy Panny Maryi“, kazaniu niezwyczajnie długiem, po pięknym wstępie, w którym wyznaje swą niegodność, by dostatecznie opowiedzieć dostojność Maryi, wykreśla temat kazania temi słowy: „Biorę tu ku naszemu pocieszeniu i chwale Jej świętej, miłości siedmiorakie Poczęcie“.

I rzeczywiście z iście średniowieczną drobiazgowością i erudycyą zastanawia się, jak to Marya poczęta była „w Ojcu niebieskim, a to z wieczności Bóstwa jego Wszechmocności“, przyczem wymownie i pomysłowo wprowadza allegorycznie Miłosierdzie na radę Trójcy św., jak poczęta jest „z wieczności w Synu Bożym“, jak wybrana przez Ducha św., jak „była poczęta w Anielech“, przyczem rozważa Jej nadziemskie doskonałości, przewyższające same „Cherubiny“, jak „była poczęta w prorocech przez natchnienie Ducha świętego o Jej narodzeniu i najczystszem Poczęciu przez grzechu“ i „w świętych Ojcach w otchłani“.

Rozbiera więc teraz kaznodzieja figury zapowiadające Maryę, jak krzak gorejący, korab, zieloną różdżkę, gwiazdę Balaama, poczem przechodzi do proroctw, w pierwszym rzędzie pogańskich. Tak już Sybilla imieniem Etyka prorokowała, że upokorzy się Bóg i „przyjmie płeć człowieczej natury“, druga zaś Sybilla za cesarza Oktawiana ujrzała Pannę z Dzieciątkiem w jasnym obłoku i wskazując na to zjawisko, powiedziała cesarzowi, że ta Panna właśnie porodzi Zbawiciela. Z tego widzenia i prorocy starozakonni brali utwierdzenie. — Sybille spotykamy w polskiem piśmiennictwie już w Kazaniach Gnieziemskich, a i w późniejszych wiekach się powtarzać będą.

Jeszcze ciekawsza jest opowieść, o Symeonie „najwyższym kapłanie“,[1]) jak to Izachajasza[2]) proroctwo czytał o Pannie poczynającej i rodzącej i nie mogąc go rozumieć, zamazał słowo „panna“ „inkaustem“ i napisał „młoda niewiasta“. Ale kiedy się zabrał do ponownego czytania, znalazł swoje pismo zamazane i dawny tekst poprawiony, więc raz jeszcze poprawił, lecz i za trzecim razem znalazł złotemi literami wypisane „panna“, a gdy się w uporze swym zabierał znowu do mazania, ukazał mu się anioł Gabryel i nawet ślepotą go poraził. Później jednak przejrzał i nawet Zbawiciela oglądał.

---

[1]) Znany Symeon, jak wskazuje na to Meschler, nie był wogóle kapłanem.

[2]) Wydawca niesłusznie zrobił tego Izachajasza „Zacharyaszem“, nie wiedząc, że Zacharyasz wogóle takiego proroctwa nie ma.

Wreszcie przechodzi kaznodzieja do Poczęcia Maryi „w żywocie błogosławionej Świętej Anny“ i przytem powtarza za apokryfami śliczną historyę o jej tęsknicy za dziecięciem, o zjawieniu się anioła Gabryela i spełnieniu się jego proroctwa. Potem głęboko się zastanawia nad tem cudownem Poczęciem, zestawiając je z poczęciem Adama bez ojca i matki z poczęciem „krasnej panny Jawy“ bez matki, z poczęciem Jezusa „nad rozum ludzki i nad domniemanie anielskie“ wyższem.

Przy tej sposobności zastanawia się nad kwestyą święta, poświęconego Niepokalanemu Poczęciu, czy należy je obchodzić na pamiątkę poczęcia ciała, czy też połączenia ciała z duszą, które następowało wedle ówczesnych pojęć dopiero po 80-ciu dniach. „W Niemczech, w niektórem królestwie, abo księstwie oboje święcą Poczęcie tej miłej Panny, a z wielkiemi ceremoniami i poczęcie w żywocie Jej matki to osobno święcą i to, kiedy Bóg Jej błogosławioną duszę złączył z Jej przeczystem Ciałem“. U nas w Polsce jedno święto w dzień Poczęcia obchodzimy; „czcijmy ten dzień Poczęcia pilnie, a nabożnie, uczynimy oboju Poczęciu dosyć“.

W końcu, zbierając wszystkie rozważania o rozmaitem Poczęciu, dodaje jeszcze siódme, mianowicie Poczęcie „pospolite“, „iż ta miła Panna była poczęta po wszystkim świecie“ tj. iż Anna objawiła krewnym i przyjaciołom tę swoją wielką radość i ta wieść rozniosła się wszędy, budząc odzew weselny, który i nasze serca winien poruszyć. „Zgadnajmyż się z Anioły wiesieląc się dziś, oto i wszytek świat się dziś weseli iż się poczęła Matka Boża, czysta Panna w żywocie świętej Hanny“. (r. 86).

Ostatnie kazania.

Część trzecia rękopisu o „Narodzeniu Maryi Panny“ rozpada się, jak usiłowaliśmy dowieść wbrew dotychczasowemu pojmowaniu, na sześć lub siedm kazań mniej więcej równo długich. Otóż ich streszczenie:

Rozpoczyna kaznodzieja od słów „świętego króla Dawida“, psalmu, jak czytamy „dziewięćsetnego szóstego“: „Światłość weszła jest sprawiedliwemu, a ludziem prostego serca wiesiele“; zakradł tu się błąd pewnie z winy kopisty, bo ma być psalm 96, gdzie rzeczywiście czytamy: „Lux orta est iustis et rectis corde laetitia“. We wstępie dowodzi Paterek na podstawie Pisma św., że Marya Panna jest „światłością“, a jest to wstęp jakoby do trzech kazań, bo zaznacza tu, „że baczyć będziemy Boskie przeźrzenie, wtóre Jej

w żywocie świętej Anny poświęcenie, trzecie Jej cześnie objawienie" (87 r.).

Przypatrzmy się, jak kaznodzieja przedstawia „Boskie przeźrzenie" Maryi. Opierając się na Przypowieściach, według których Marya mówi, że od wieków „poczęta w myśli Stworzyciela", rozprowadza znowu obszernie to teologiczne dociekanie. Więc na sposób średniowieczny znowu podobnie jak w drugiem kazaniu maluje wyraziście obraz narad w Trójcy św. Były tam cztery narady. W pierwszej radzono o stworzeniu świata, przewidując jego „upad". Potem stawił Bóg pytanie, czyby nie stworzyć niewiasty, którąby naprawiła „świata upad". Uznano potrzebę takiej niewiasty między innemi i dlatego, „iżby niewieści rodzaj jako wzgardzeńszy nie był poniżon, ale by przez Matkę Bożą byłby oszlachcon ku odkupieniu". W trzeciem pytaniu rozważano, czyby „pierwa niewiasta Jewa" była godna tego zaszczytu. Po czwartem pytaniu, zgodzono się na to, iż wybraną miała być „insza dzieweczka Panna" i ta miała „mieć dwanaście obyczajów, jako dwanaście gwiazd". Te obyczaje to przymioty i zalety zdobiące Maryę głównie w przeciwieństwie do Ewy, a wylicza kaznodzieja drobiazgowo wszystkie, sposobem tak typowo scholastycznym. Po przytoczeniu jeszcze pięknych słów „Anselmusa doktora", kończy się kazanie śliczną modlitwą.

W następnem, o poświęceniu, rozważa kaznodzieja czterorakie pytanie. Odgraniczywszy pojęcia zachowania od grzechu pierworodnego a poświęcenia, dowodzi, jak Marya już przed narodzeniem była poświęcona, opierając się na znanem w teologii uświęceniu Jeremiasza i Jana „Krciciela" i na figurach starozakonnych. A na pytanie, kiedy była poświęcona, odpowiada, że w chwili zlania się duszy z ciałem. A to uświęcenie wyższe nad inne było trojakie: w żywocie Anny, „w Ducha świętego zaćmieniu" i w czasie, kiedy Syn Boży, „wziął" w niej „mieszkanie". Według doktorów było jeszcze czwarte przy Wniebowzięciu. Na tem się kończy kazanie.

Rozbiera potem Paterek „czesne[1]) objawienie" Maryi P., jakie się zdarzyło w dwunastu czasach: „więc najpierw, kiedy aniołowie upadli, potem „czasu niewinności człowieczej". Tu się dowiadujemy, że Adam tak kochał małżonkę, iż zjadł jabłko, by jej „nie zasmucić". Staje teraz kaznodzieja na pewniejszych podstawach Starego Testamentu i opisuje, jak Bóg objawił Pannę już w raju, dalej „czasu człowieczego rozmnożenia", „czasu wybierania Patry-

¹) Doczesne.

archów“, za dni Mojżesza, Dawida i proroków, „czasu żydowskiego rozproszenia. Kiedy tu mowa o poselstwie Judejczyków do Jana Chrzciciela, to kaznodzieja nawet wie, że „sam Heród posłał z żydy do świętego Jana Baptysty“, o czem milczy przecież Pismo św.

„Czesne objawienie“ Maryi potwierdza kaznodzieja i wywodami filozofów, opierając się na spostrzeżeniach przyrodniczych, a osobliwie na teoryi partenogenezy, a co również ciekawe, znowu na świadectwie Sybilli. Tych Sybill, powtarzających się odtąd w naszem piśmiennictwie, wylicza Paterek na tem miejscu cztery, wszystkie prorokują zjawienie się Dziewicy-Matki i Sibilla persycka i Sibilla delphica i Sibilla Eritrea i Sibilla helespontina. A za czasów „Oktawiana po śmierci Juliusza“ trzy słońca na wschodzie się ukazały i w jedno potem się zlały, co „znamionowało Krystusa narodzonego, w którym to troje ciało, dusza, Bóstwo zeszło się w jedną personę i ten Oktawian nawet ołtarz „Synowi Bożemu“ zbudował.

Następuje tu teraz znana historya o św. Joachimie i jego zniewadze w Jerozolimie, a potem obszernie się kaznodzieja rozwodzi o tem, jak Anioł mu się ukazał, pocieszając go i objawił mu narodzenie Maryi. A gdy się Marya P. narodziła, tedy ją Bóg objawił całemu światu „przez kazanie apostolskie“. Potężnym, iście klasycznym wylewem uczuć uwielbienia dla Maryi kończy Paterek swoje trzy kazania o Narodzeniu Maryi Panny.

Następuje kazanie o przywilejach Maryi Panny, a jest tych przywilejów dwanaście, ze „strony ciała cztery, a z strony duszy cztery, ze strony duszy i ciała cztery“. Pierwszy przywilej to „rodzaju szlachetność albo urodność“ oznacza wysokie pochodzenie z patryarchów, z królów, z książąt, a na jego tle tem piękniej uwypukla się pokora i ubóstwo Dziewicy.

Dalsze przywileje łączą się z Jej pięknością zewnętrzną, która była tego rodzaju, że w nikim pokus nie budziła. Przeciwnie „i owszem kto na nią weźrzał, ten potem nigdy cielesnych pokus nie miał“. Dla unaocznienia tej przedziwnej łaski przytacza Paterek przykłady z przyrody: „widzimy, iż są kamienie, a zioła, które mocą swą to (żądzę) w ludziach uśmierzają, jako safir, Calcedon, a ruta kto jej często pożywa“. W Maryi a fortiori się to objawiało na mocy łaski już na zewnątrz, bo takie jasne promienie biły z Jej twarzy, iż nawet Józef nie mógł na nią poglądać. Osobnym przywilejem dana była Jej nawet czystość krwi.

Przywileje Jej duszy polegały na wywyższeniu Jej ponad wszystko stworzenie, nawet nad Anioły, dalej na Jej

świętości i Jej oświeceniu, czyli na wielkiej roztropności i mądrości. Toć trzyletnia sama bez niczyjej pomocy w świątyni piętnaście stopni przebiegła, kwapiąc się ku służbie Bożej, w czasie której anielski odbierała pokarm. To też nie dziw, że miała i przywilej słodkości.

A któreż miała przywileje dla duszy i ciała „pospołu“? Otóż szczególnie znamienite imię. I tłumaczy Paterek, że „Marya“ oznacza „gwiazdę morską“, ale także, co jak wiadomo, trafniejsze, „morze gorżkie“, „z łacińska wzięto“.

Dalsze przywileje płyną z czasu i okoliczności Jej narodzenia: więc „od księżyca september października“[1]) i także stąd „iż tego dnia narodzenia Panny słońce nad obyczaj dwojako więcej świeciło, a tejże nocy księżyc jako słońce świecił“ (r. 113).

Wreszcie w dniu narodzenia przypadła Maryi w udziale „stróża anielska nie ku Jej panowaniu, ale ku służeniu“. Nie dziw więc, że Jej narodzenie stało się powodem wszechstronnego wesela.

W kazaniu o duszy i ciele Maryi podkreśla raz jeszcze, że dusza Jej była wywyższona nad wszystko stworzenie i powołuje się na rozmaite świadectwa doktorów, ale jeszcze się zastanawia, czyby Bóg mógł Pannę Maryę doskonalszą stworzyć i orzeka, że mógł, ale to „nie było tak potrzebno“. Rozwodzić się teraz poczyna kaznodzieja „o cudności ciała Maryi Panny“, powołując się między innemi i na Chrystusa, który „był między syny ludzkimi najcudniejszy“, który „miał ciało jako mąż, a nie jako obrzym ani jako karzeł nic wyższy jedno na ośmi dłoń wielkich a na dziewięć mniejszych“. (r. 118). Po ogólnym opisie Maryi następuje szczegółowy, mianowicie twarzy i głowy z dołączeniem uwag o wpływie barwy i kształtów na usposobienie człowieka. Na dowód, jak Marya była cudna, przytacza świadectwo zakonnika i studenta, którym się ukazała. Ów student w Paryżu tak serdecznie życzył sobie widzieć Maryę, iż choć Anioł mu przepowiedział, że oślepnie, nie odstępował od swego życzenia. A gdy ujrzał N. Maryę Pannę, oślepł na jedno oko, ale prosił, by mógł Ją raz jeszcze oglądać, choćby i drugie oko stracił. Tedy mu się Marya po raz drugi ukazała i o dziwo, nie oślepł, lecz wzrok zupełnie odzyskał. (C. d. n.)

X. N. Cieszyński.

---

[1]) Nazwy naszych miesięcy nie od razu się ustaliły. Według Brücknera 1. był luty, 2. strąpacz albo gromnicznik, 3. łżykwiat, dalej czerwień, lipień, sierpień albo pajęcznik. Latem były jeszcze siennik i winnik

Świętego Bazylego Wielkiego: Słowo do młodzieży o czytaniu z korzyścią autorów pogańskich.

(Dokończenie.)

W igrzyskach gimnicznych lub, dajmy na to, muzycznych, przygotowawcze ćwiczenia stosują się do rodzaju igrzysk, za które wyznaczone są wieńce, a przeto nikt, ucząc się zapaśnictwa albo walki na pięści, nie ćwiczy się w grze na lutni lub na flecie. Tego chyba nie czynił Polidamas [1], — lecz on przed igrzyskami olimpijskiemi zatrzymywał wozy w biegu i przez to się trenował. Również Milon [2]) nie dał się zepchnąć z tarczy, pomazanej oliwą, lecz gdy go spychano, stał niewzruszony prawie tak jak posąg przymocowany ołowiem do podstawy; jednem słowem, ćwiczenia były dla nich przygotowaniem do zapasów. Gdyby się byli interesowali muzyką Frygijczyków, Marsyasa i Olimposa [3]), zaniechawszy kurzawy i szkoły szermierskiej, czy wtedy byliby tak prędko uzyskali wieńce i sławę, czy raczej przeciwnie, byliby mogli uniknąć drwin, wywołanych widokiem ich fizycznych braków? Na odwrót znowu Timoteos [4]) nie zaniedbywał muzyki i nie przepędzał czasu w szkole gimnastycznej, gdyż w tym razie nie byłoby mu się tak udało przewyższyć wszystkich innych w sztuce muzycznej, w której doszedł do takiego mistrzowstwa, iż gwałtowną i płomienną melodyą potrafił rozpętać namiętności, ale też znowu uspokoić je i uciszyć łagodnymi tonami, ilekroć zechciał. Kiedy w ten właśnie sposób zagrał pewnego razu Aleksandrowi pieśń frygijską [5]), wtedy tak go miał zapalić, iż tenże wśród uczty porwał się do broni, lecz wnet skłonił go do powrotu, kiedy uderzył w tony spokojniejsze. Taki to wielki wpływ na osiągnięcie celu wywiera ćwiczenie tak w zakresie muzyki, jako też igrzysk gimnicznych.

Skoro wspomniałem o wieńcach i zapaśnikach, dodam i to, że ci wpierw ponoszą tysiączne trudy, w przeróżny sposób hartują swoje siły, w pocie czoła odbywają męczące ćwiczenia gimnastyczne, mnogie otrzymują razy w szkole szermierskiej, pożywienie dostają nie wybredne, lecz takie, jakie im przepisują przełożeni szkolni, jednem słowem (żeby się długo nie rozwodzić), żyją w takich warunkach, że ich życie przed walką jest zaprawianiem się do walki i dopiero wtedy zrzucają z sie-

---

[1]) Polidamas, sławny atleta. (Pausanias VI., 5).
[2]) Kreteńczyk Milon, sławny atleta grecki. (Pausan. VI., 14).
[3]) Byli to — według podania — dwaj sławni muzycy.
[4]) Timoteos z Miletu, około r. 390 przed Chr., sławny muzyk i poeta dytyrambiczny.
[5]) Pieśni frygijskie miały charakter namiętny.

bie szaty i wstępują na arenę, nie uchylają się od żadnego trudu i na wszelkie narażają się niebezpieczeństwa, byle tylko uzyskać wieniec oliwny albo z opichu lub z czegoś podobnego i żeby przez herolda zostali obwołani zwycięzcami. Nam zaś, którym obiecano nagrody żywota wiecznego nad wszelki podziw liczne i wielkie, że ich opisać niepodobna, ma się udać dostać je za prostem wyciągnięciem ręki, gdy tymczasem rozwalamy się na barłogu i pędzimy życie w zupełnej beztrosce? W takim razie miałoby w życiu lenistwo wielką wartość a przydomek człowieka najszczęśliwszego na całym świecie zyskałby ów Sardanapal [1]), albo — dajmy na to — ów Margites [2]), o którym Homer powiada (jeśli tylko te słowa od Homera pochodzą), że nie orał, nie kopał, żadnej wogóle pracy do utrzymania życia potrzebnej nie wykonywał. Czyż raczej nie jest prawdziwem owo zdanie Pittakosa [3]), który powiedział, że dojść do doskonałości jest rzeczą trudną? W istocie dopiero po pokonaniu licznych przeciwności z trudnością uda nam się zdobyć owe dobra, które, jak poprzednio wspomnieliśmy, nie mogą iść wcale w porównanie z dobrami doczesnemi. Nie powinniśmy przeto oddawać się gnuśności ani dla chwilowej wygody wyrzekać się wielkich nadziei, jeżeli nie chcemy narobić sobie wstydu i zasłużyć sobie na karę, nie tutaj u ludzi (choć u człowieka rozumnego i to nie mało znaczy), ale przed trybunałem sądowym, czy on znajduje się w podziemiu, czy gdziekolwiekbądź na świecie. Kto bez złej woli nie dopełnia swych powinności, ten niewątpliwie uzyska przebaczenie u Boga; kto jednakże z rozmysłem obrał drogę występku, ten niczem nie wymówi się od wielekroć większej kary.

Cóż więc wypada nam czynić? powie niejeden. Nic innego, jak tylko mieć pieczę o duszy, a wszelkiej innej troski zaniechać. Nie należy więc służyć ciału ponad konieczne potrzeby; natomiast należy dążyć do tego, aby dusza dostąpiła najwyższego udoskonalenia, wyzwalając ją przez filozofię z pod panowania namiętności cielesnych, jakby z więzienia, równocześnie czyniąc ciało odpornem na działanie namiętności. Żołądkowi powinno się dawać pokarmy konieczne, a nie najsmaczniejsze, jak właśnie czynią ci, którzy w pogoni za stolnikami i kucharzami obiegają całą ziemię i morze, składając niejako daniny okrutnemu panu; ludzie godni pożałowania dla swych zabiegów, gdyż ponoszą nie mniejsze kary, jak potępieńcy

---

[1]) Sardanapal, ostatni król asyryjski, osławiony ze zniewieściałości.

[2]) Postać opisana w poemacie, który Platon i Arystoteles przypisują Homerowi.

[3]) Pittakos, jeden z siedmiu mędrców greckich.

w Hadesie, którzy rozbijają płomienie, noszą wodę w przetaku, napełniają dziurawą beczkę, a niema końca ich trudom.

Zajmowanie się więcej, niż potrzeba, pielęgnowaniem włosów i strojami, znamionuje — według wyrażenia Dyogenesa — ludzi niedołężnych albo zepsutych. Kto przeto jest strojnisiem i za takiego uchodzi, ten — mojem zdaniem — powinien to sobie poczytywać za rzecz równie sromotną, jak gdyby wszeteczne życie prowadził albo nastawał na czyjąś cnotę małżeńską. Cóż bowiem człowiekowi rozumnemu może na tem zależeć, czy ma szatę wspaniałą, czyli też proste odzienie, byleby tylko nie brakło mu osłony przeciw zimnu i gorącu?

Tak samo i pod każdym innym względem nie trzeba okazywać przesadnej troskliwości, a nie tyle o ciało, jak raczej o to należy mieć staranie, by dusza się wydoskonaliła. Kochać się na przykład w strojach i pieścić swoje ciało większą niesławę przynosi mężowi (kto istotnie na to miano zasługuje), niż oddawać się jakiejkolwiek innej podłej namiętności. Wytężać wszystkie swoje usiłowania w tym kierunku, żeby ciału było jak najlepiej, cechuje człowieka, który sam siebie nie zna ani nie rozumie tej mądrej zasady [1]), iż nie to, co podpada pod zmysły, stanowi o wartości człowieka, lecz że potrzeba pewnej wyższej mądrości, żeby z jej pomocą każdy z nas siebie samego poznał, czem właściwie jest. To poznanie sprawia jednak tym którzy swej duszy nie oczyścili, większą trudność, niż choremu na oczy spoglądanie na słońce. Oczyszczenie to (żeby wam tę rzecz krótko i jasno wytłómaczyć) polega na tem, by gardzić zmysłowemi rozkoszami, nie napawać oczu niedorzecznemi widowiskami kuglarzy ani przez przypatrywanie się nagim ciałom nie budzić żądła chuci cielesnych, tudzież zamykać uszy na melodye dla duszy niebezpieczne. Występki bowiem, te płody znikczemnienia i upodlenia, z tego zwykle gatunku muzyki się lęgną. Raczej powinniśmy pielęgnować ową drugą muzykę, szlachetniejszą i uszlachetniającą, której miał użyć Dawid [2]), twórca świętych pieśni, do uwolnienia króla od szału. Podobno i Pytagoras, spotkawszy raz podchmielonych biesiadników, nakazał fleciście, idącemu na czele tego rozbawionego towarzystwa, ażeby zmienił melodyę i zagrał coś po dorycku [3]); ta melodya tak wszystkich otrzeźwiła, że odrzucili wieńce i ze wstydem wrócili do domu. Są jednakże tacy, którzy przy wtórze fletu tańczą na wzór korybantów i popadają w szał bakchancki. Taka to wielka zachodzi różnica, zależnie od tego, czy się uszy na-

---

[1]) Myśl Platona (Faidon 75, Timaios 52).
[2]) I. Ks. Królewska XVI., 23.
[3]) Była to melodya poważna.

pełnią zdrową, czy występną muzyką. Przeto powinniśmy tej muzyki, mającej obecnie takie wzięcie, wystrzegać się na równi z innym jakimkolwiek najgorszym występkiem.

Co się zaś tyczy tego, żebyście nie zapełniali powietrza różnemi pachnidłami, mile drażniącemi powonienie lub samych siebie nie namaszczali wonnościami, tego się nawet wstydzę zakazywać. A cóż powiemy na to, że nie należy szukać przyjemności w dotyku i smaku? Chyba to tylko, że tych, co za temi rozkoszami uganiają, zmuszają one do takiego życia, iż nakształt zwierząt zapatrzeni są w swój brzuch i w to, co pod nim jest. Jednem słowem, gardzić powinien całem ciałem, kto nie chce ugrzęznąć w błocie jego występnych chuci, albo tylko o tyle mu dogadzać, o ile — jak mówi Platon [1]) — ono oddaje usługi życiu duchowemu, w czem zgadza się ze św. Pawłem, który upomina, że nie należy czynić starań o ciało dla pożądliwości [2]).

Ci, którzy myślą jedynie o tem, żeby ciału było jak najlepiej, a o duszę, której ciało ma służyć za instrument, nie dbają, czemże się różnią od tych ludzi, co krzątają się pilnie koło wyrobu narzędzi, ale rzemiosła, które się temi narzędziami wykonuje, nie imają się? Wręcz przeciwnie, ciało należy chłostać i poskramiać, jakby napaści dzikiego zwierza, a zamieszanie, jakie ono do duszy wprowadza, powinno się, niby batogiem, uśmierzyć zimną rozwagą, a nie lekceważyć sobie duszy przez puszczenie na oślep wodzy namiętnościom, tak iż ona daje się porwać na podobieństwo woźnicy, którego unoszą nieokiełzane, rozszalałe konie. Warto także wspomnieć o Pytagorasie, który na wiadomość o tem, że jeden z jego uczniów dzięki gimnastyce i dobremu pożywieniu ogromnej nabierał tuszy, tak się doń odezwał: „Czy ty nie przestaniesz czynić swego więzienia przykrzejszem?“ Stąd i Platon, wiedząc o szkodliwym wpływie, wywieranym przez ciało, podobno naumyślnie wybrał dla swej Akademii niezdrową okolicę w Atyce, chcąc ukrócić krewkość ciała, tak jak się obcina wybujałe pędy winnej latorośli. A ja słyszałem od lekarzy, że kwitnący stan zdrowia jest nawet niebezpieczny.

Skoro więc ta przesadna troska nie przynosi ciału żadnej korzyści a tylko jest zawadą dla duszy, jest oczywistem szaleństwem ulegać jemu i być jego sługą. Jeżeli zaś będziemy się starali mieć ciało w pogardzie, to inne dobra doczesne już daleko mniej będą nas pociągały. Na przykład, na cóż nam

---

[1]) Platon, Rzeczpospolita ks. VI.
[2]) List do Rzymian XIII., 14.

jeszcze przyda się bogactwo, jeżeli rozkosze ciała za nic mamy? Nie wiem, chyba że to komuś sprawia osobliwszą rozkosz strzedz skarbów, zakopanych na podobieństwo legendarnych smoków. Kto pod tym względem potrafił zachować niezależność, ten zaiste za nic w świecie nie popełni nic podłego lub szpetnego, ani słowem ani czynem. Dostatek, przekraczający zwyczajne wymagania, choćby to był piasek lidyjski [1]) lub dzieło mrówek złotonośnych [2]) taki człowiek w tem większej będzie miał pogardzie, im mniej go potrzebuje; nawet w rzeczach koniecznych będzie się kierował tylko istotną potrzebą, a nie zachciankami. Przeciwnie ci, którzy przekraczają granice konieczności, podobni są do człowieka, lecącego do przepaści; nie mając żadnego punktu oparcia, ani na chwilę nie zatrzymują się w rozpędzie; owszem im bardziej się bogacą, w miarę tego rosną (a nawet jeszcze się zdwajają) także ich wymogi celem zaspokojenia chciwości, podług słów Solona, syna Eksekestidesa:

„Chciwem się człowiek okiem na pieniądz ogląda;
Im więcej bogactw posiadł, tem więcej pożąda" [3]).

I Teognis może być w tym przedmiocie naszym nauczycielem, gdy powiada:

„Nie pragnę ja bogactw, bo mało mi trzeba,
Bym bez złego życia miał kawałek chleba" [4]).

Podziwiam także pogardę dla wszystkich bez wyjątku rzeczy ziemskich u Dyogenesa, który mienił się bogatszym od Wielkiego Króla [5]) przez to, że miał mniejsze, niż tamten, wymagania życiowe. My natomiast mamy naturalnie wszystkiego za mało, chyba żeby nam przydano sumy Mizyjczyka Pytiosa [6]) i tyle a tyle morgów ziemi i nieprzeliczone stada bydła. Ja jednakże mam to przekonanie, że nie przystoi tęsknić za bogactwem, gdy go się nie ma, a gdy się je posiada, to przystoi być dumnym nie tyle z jego posiadania, jak raczej z tego, że się umie uczciwie go używać. To też słuszna była uwaga So-

---

[1]) Piasek złoty, który niosła za sobą rzeka lidyjska Paktolos.

[2]) Aluzya do wzmianki Herodota o mrówkach ogromnie niebezpiecznych i złośliwych, które wydobywały z ziemi złoto i używały go do robienia gniazd; mieszkańcy Indyi tylko z wielkiem niebezpieczeństwem mogli im to złoto zabierać. (Herodot III. 102. Strabon II. 70, XIV. 706).

[3]) Ten wiersz znajduje się we Fragmentach Solona V., 71 i w Gnomach Teognisa 227.

[4]) Teognis 1157, 1158.

[5]) T. j. króla perskiego.

[6]) Pytios podarował królowi Daryuszowi złote drzewo jaworowe i winną latorośl z tego samego metalu; nadto dał u siebie gościnę ogromnej armii Kserksesa i ofiarował żołd i utrzymanie jego wojsku przez pięć miesięcy. (Herodot VII., 27. Pliniusz, Historya Naturalna XXX., 11).

kratesa, który pewnemu bogaczowi, dumnemu ze swego majątku, powiedział, iż nie pierwej nabierze dlań szacunku, póki się nie przekona, czy on potrafi majątkiem obracać. Gdyby z powodu złota i kości słoniowej byli się pysznili Fidyasz i Poliklet, z których pierwszy wyrzeźbił dla Elijczyków Zeusa, drugi zaś dla Argejczyków posąg Hery, czyż nie byliby się wystawili na śmiech za to, że chełpią się cudzemi kosztownościami a lekceważą sobie sztukę, przez którą nawet złoto nabrało większego blasku i większej wartości? A czyż my okrywamy się może mniejszą hańbą, gdy sądzimy, że ludzka cnota sama z siebie nie jest dostateczną ozdobą?

Lecz dajmy na to, że będziemy obojętnie spoglądali na bogactwa i pogardzimy rozkoszą zmysłową, czyż jednak mamy uprawiać pochlebstwo i obłudę i naśladować przebiegłość i chytrość lisa Archilochowego? Ależ ma się rozumieć, że niczego bardziej mąż roztropny nie powinien unikać, jak tego, by żył dla próżnej chwały i oglądał się na opinię publiczną i miał wstręt do uczynienia prawdomowności przewodniczką w życiu, tak iż choćby wypadło stanąć w poprzek wszystkim ludziom, choćby należało ściągnąć na się niesławę i w obronie cnoty narazić się na niebezpieczeństwo, mimo to nie powinien on odstąpić od tego, co raz uznał za rzecz słuszną. Kto inaczej postępuje, czemże — naszem zdaniem — będzie się różnił od owego egipskiego kuglarza [1]) co przemieniał się to w roślinę, to w zwierzę, ilekroć zechciał, to znowu w ogień i wodę lub jakibądź inny przedmiot? Taki człowiek raz sam będzie wychwalał cnotę przed ludźmi takich przekonań, innym znowu razem będzie wygłaszał sądy wręcz przeciwne, skoro zauważy, że występek doznaje szacunku, co u pochlebców jest zwyczajną rzeczą. A jak polip podobno dostosowuje swoją barwę do podłoża, tak i on będzie zmieniał swoje przekonania stosownie do zapatrywań swego otoczenia.

O tem wszystkiem atoli, co powiedziałem, pouczyć nas może jeszcze dokładniej nasza literatura religijna; na razie atoli narysujmy sobie cnotę przynajmniej w ogólnych jej zarysach według wzoru świeckiej literatury. Ci bowiem, którzy z każdej rzeczy skwapliwie korzystają, jakby jakie wielkie rzeki, zewsząd wielki zwykle zyskują przyrost. Bo też owo przysłowie: „Ziarnko do ziarnka, aż zbierze się miarka“ należy z poetą [2]) tak rozumieć, że odnosi się ono nie tyle do gromadzenia pieniędzy, jak raczej do nabywania jakiejkolwiek wiedzy. Dlatego to Bias [3])

[1]) Znany z mitologii Proteus. (Homer, Odyseja IV., 455).
[2]) Hezyod, Prace i Dnie w. 359.
[3]) Jeden ze siedmiu mędrców greckich.

synowi swemu, wybierającemu się w podróż do Egiptu, na zapytanie, jakim czynem najbardziej mógłby go ucieszyć, odpowiedział: „Jeśli sobie przygotujesz zapasy na starość“, mając pod tymi zapasami na myśli cnotę, aczkolwiek zakreślił jej szczupłe granice, skoro jej korzyści odmierzał tylko długością doczesnego życia. Jednakowoż, choćby ktoś przytoczył wiek Titonosa [1]) lub Argantoniosa [2]) albo naszego Matuzala [3]), który żył najdłużej, bo według podania dożył tysiąca lat bez trzydziestu, choćby kto przeliczył wszystek czas, odkąd tylko ludzie istnieją, to ja się z tego rozśmieję, jakby z naiwności dzieci, gdy widzę owe długie i nie starzejące się stulecia, których kresu niepodobna sobie wyobrazić, zarówno jak niepodobna przypuścić końca nieśmiertelnej duszy. Dla dostąpienia owego właśnie żywota chciałbym wam zalecić gromadzenie sobie zapasów, „ruszając z miejsca wszelki kamień“, jak mówi przysłowie, skądkolwiek może w tej pracy przyjść jaka pomoc. A nie dajmy się na drodze ku onemu żywotowi odstraszyć tem, że jest to zadanie trudne i uciążliwe, lecz pomni na ową przestrogę [4]), że każdy ma sam obrać sobie żywot najlepszy i spodziewać się, że przez nawyknienie stanie się przyjemnym, dążmy do doskonałości. Brzydką bowiem jest rzeczą marnować teraźniejszą chwilę, a dopiero skoro przeminie, wzywać jej z powrotem, kiedy mimo spóźnionego żalu już jej niema.

Podałem wam więc szereg wskazówek, mojem zdaniem nader pożytecznych, a również i w dalszem życiu będę zawsze waszym doradcą. Wy zaś ze swojej strony, wobec tego, że są trzy rodzaje chorób, nie ściągajcie na siebie posądzenia, jakobyście byli podobni do nieuleczalnie chorych i nie wywołujcie wrażenia, że dusza wasza cierpi chorobę, podobną do tej, jaką cierpią fizycznie chorzy. Jedni bowiem, lekko chorzy, sami udają się do lekarza; drudzy, dotknięci cięższą niemocą, sprowadzają lekarza do swego mieszkania; inni zaś, już całkiem nieuleczalnie chorzy na melancholię, nawet nie przyjmują odwiedzin lekarskich. Oby was tylko podobny los nie spotkał w razie, gdybyście odrzucili rady ludzi rozumnych!

Kraków-Stradom. Tłómaczył

X. Maksymilian Wroński, Congr.-Miss.

---

[1]) Znany z mitologii Titonos, którego Zeus na prośbę Aurory obdarzył nieśmiertelnością dla jego nadzwyczajnej piękności; ponieważ atoli Aurora zapomniała dlań poprosić o przywilej nie starzenia się, więc wkrótce zupełnie zdziecinniał.

[2]) Argantonios, król hiszpański, żył 120 lat według Pliniusza (VII., c. 48) a 300 lat według Siliusa Italikusa (III. 396)

[3]) Księga Rodzaju V. 27.

[4]) Tę przestrogę dał Pytagoras.

Egzorty o charakterze.[1]

IV.

Pierwowzór charakteru.

„ECCE HOMO — OTO CZŁOWIEK“!
Jan. 19. 5.

W Atenach spotkał mąż sędziwy w wąskiej ulicy wielkiej urody młodzieńca, zagrodził mu laską drogę i zapytał, gdzie sprzedają poszczególne wiktuały? Gdy na to otrzymał żądane wyjaśnienie, zapytał znowu, gdzie stają się doskonałymi ludzie? Kiedy tym razem młodzian się wahał z odpowiedzią, rzekł: „Pójdź więc i dowiedz się.“!

Mężczyzną dojrzałym był Sokrates, młodzieńcem, który od tej chwili został uczniem jego, Ksenofont[2]).

Mógł Sokrates z całą słusznością ofiarować się na duchowego i moralnego przewodnika młodzieży ateńskiej, gdyż był najmędrszym i najlepszym ze swoich współobywateli. Jako prawdziwy mędrzec miał on jednak pełną świadomość, że posiada zaledwie cząstkę prawdy, że właściwie wie tyle, że nic nie wie, że także nie jest wszechstronnie doskonałym, że ostatecznie tylko sam Bóg może być nieomylnym nauczycielem i wychowawcą ludzkości.

Pogląd ten, iż trzeba, aby sam Bóg osobiście, widzialny zstąpił z nieba i żywem słowem a więcej jeszcze przykładem nauczył ludzi pełnej sprawiedliwości, Sokrates wypowiedział różnymi czasy wobec swoich uczniów.

Platon zaś przyjął zapatrywania Sokratesa jako swoje własne; rzec tedy można, że myśli największych mędrców świata pogańskiego są jakby prefacyą, przedmową ludzką do Ksiąg Świętych Ojawionych, w których prorocy z bezwzględną pewnością zapowiedzieli przyjście na świat Boga nauczyciela, przewodnika, zbawiciela świata. My chrześcijanie wiemy, że te zapowiedzi się spełniły, że Syn Boży istotnie w postaci ludzkiej zjawił się na ziemi. Jako prawdziwy Bóg i najdoskonalszy Człowiek Jezus Chrystus sam jeden miał absolutne prawo powiedzieć do każdego z ludzi: „Pójdź za mną i naucz się odemnie doskonałości!“ Sokrates, Pla-

---

[1]). Z Listu pasterskiego J. E. X. Arcyb Dra Bilczewskiego (por. Mies. kat. i Wych. z r. 1918, str. 134 nn. i 176 nn.). Od siebie dodaliśmy tylko kilka słów końcowych w egz. IV i V. Dop. red.

[2]) Diogenes z Laerty, Vitae philosophorum. Ks. II. r. 6.

ton, Arystoteles, duchy spragnione prawdy, byliby niewątpliwie, jak przypuścić się godzi, poszli za tem wezwaniem i stali się najwierniejszymi uczniami Chrystusa. My nie możemy być mniej szlachetnymi. Usiądźmy u stóp Jego, wpatrujmy się w Jego wizerunek moralny, aby z Niego przenieść rys po rysie na naszą duszę i wytworzyć w sobie największe dzieło sztuki — charakter chrześcijański.

Charakter moralny, jak wiemy, to rozum przeświecony prawdą, to wola silna wszystkiemi cnotami, to serce pełne szlachetnych uczuć

Uprzytomn. my sobie tedy, jaki był rozum, jaka wola, jakie uposażenie serca Chrystusowego, starajmy się poznać Jego piękność moralną, o ile to dla nas możliwe, bo nikt z ludzi nie jest zdolny wyrazić całej moralnej piękności Chrytusa. Prawdziwą krasą promienieje postać Boskiego Mistrza jedynie w sercu, które Go miłuje, choć i tu odczucie Jego uroku i wspaniałości nigdy nie jest całkowite i skończone, lecz wzrasta z dnia na dzień w miarę, jak rozum coraz więcej rozmyślaniem w Nim się zatapia, a uczucie coraz gorętszą miłością Go ogarnia.

Najpierw o rozumie ludzkim Chrystusa, przymiotów bowiem Osoby i natury Jego Boskiej tutaj rozważać nie myślę. Bóstwo Chrystusa jest równym pewnikiem, jak że wogóle Bóg istnieje na niebie. Zaprzeczają go jedynie umysły chorobliwe, które uważają się za duchy mocne i wybrane dlatego, że wyzwoliły się z więzów logiki. Wbrew ich majaczeniom i bluźnierstwom zdrowa część ludzkości zawsze trzymać się będzie Chrystusa jako swego Boga tak, jak trzyma się życia, chociaż spotyka w swym pochodzie samobójców i jak wierzy prawdzie i cnocie, mimo że znachodzą się na świecie sofiści, sceptycy, zbrodniarze.

Otóż rzecz przedziwna. O Solonie, Sokratesie, Aleksandrze Wielkim, Cyceronie, Cezarze nikt nie myślał, nie mówił przed ich pojawieniem się na świecie. Z Chrystusem jest inaczej. Ma On nietylko najbogatsze życie pośmiertne w duszach, które Go czczą, jako swego Zbawiciela, ale także najwspanialszą, kilka tysięcy lat obejmującą, historyę jako Człowiek, zanim się jeszcze narodził. Żył On mianowicie od początków ludzkości w wierzeniach, poezyi, filozofii, obrzędach ofiar pogańskich, a przedewszystkiem w świadomości ludu żydowskiego. Gdy otworzymy Pismo Święte Starego Zakonu, widzimy, że prorocy opisali długie wieki naprzód ród, z którego wyjdzie, czas i miejsce, gdzie się narodzi, życie ukryte i publiczne, zdradę ucznia, przybicie do krzyża, śmierć i zmart-

wychwstanie. Skreślili też w jasnowidzeniu Jego wizerunek moralny tak dobitnie, że wszyscy ludzie dobrej woli zrozumieli, poznali odrazu, gdy tylko się zjawił na ziemi, że w opisie swym Jego, a nie nikogo innego mieli na myśli. Przepowiedzieli mianowicie, że będzie Bogiem Mocnym, Ojcem przyszłych wieków, Aniołem pokoju, Przyjacielem biednych i chorych, Dobrym Pasterzem, Kapłanem i Ofiarą za grzechy świata, Wcieloną Mądrością, Łagodnością, Miłością.

Właściwa jednak biografia Chrystusa mieści się dopiero w Ewangeliach, dziele historycznem, z wszystkich najwiarygodniejszem, napisanem nie w czasach mitycznych, ale w epoce rozkwitu dziejopisarstwa. Przysposobieniem i sztuką pisarską Ewangeliści nie dorównywają współczesnemu sobie Plutarchowi i Tacytowi. Opatrznoćć umyślnie zrządziła, że biografami Chrystusa są mężowie nieuczeni, aby talent ludzki nie przysłaniał swoim kunsztem geniuszu właściwego Autora pism ewangelicznych t. j. samego Boga, pod którego natchnieniem te Księgi powstały. Niemniej pisma, które nam oni zostawili, są najpierwszem arcydziełem w literaturze świata, gdyż znajdujemy tu w słowach, opisach najprostszych, wyrażone prawdy najgłębsze i jakby zdjęcia fotograficzne czynów Mistrza, które oglądali własnemi oczyma, których się dotykali własnemi rękami.

Z czasów ukrytego życia Chrystusa mamy w Ewangeliach tylko jeden obraz, rzucający jednak wiele światła na charakter dwunastoletniego pacholęcia Bożego. Najświętsza Rodzina przybyła na uroczystość wielkanocną do Jerozolimy. Święta się skończyły. Marya i Józef udali się w powrotną drogę do Nazaretu: pierwsza z karawaną niewiast, drugi z orszakiem mężczyzn. Matka mniemała, że syn znajduje się przy ojcu przybranym, Józef przypuszczał, że jest przy Maryi. Tymczasem Jezus pozostał jeszcze w świątyni, bo taka była wola Jego Ojca niebieskiego. Korzystał z tego czasu, by wobec uczonych zakonu złożyć egzamin ze znajomości prawa Mojżeszowego. Egzamin wypadł wspaniale. Wysłuchawszy wpierw wykładu doktorów, Jezus jął im stawiać tak głębokie pytania, że wprawił wszystkich w zdumienie. Formalnie nie wyszedł poza granice ucznia, nie wystąpił przedwcześnie jako nauczyciel starszych, w rzeczywistości jednak stwierdził, iż góruje o całe niebo nad nauczycielami. Dobrze charakteryzuje też Jego ducha i naczelną zasadę, jaką się rządził, odpowiedź dana Matce żalącej się, iż trzy dni szukała Go w tęsknocie i niepokoju. Rzekł Jej bowiem: „*Cóż jest, żeście mię*

szukali? Nie wiedzieliście, że w rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był"?[1])

Resztę ukrytego życia Chrystusa Ewangelista ujął w słowa: *„Zstąpił z rodzicami z Jerozolimy i przyszedł do Nazaret, a był im poddany..., i pomnażał się w mądrości i w leciech i w łasce u Boga i u ludzi"*. Jeżeli opowiadanie tu uzupełnimy sprawozdaniem dwóch innych Ewangelistów, gdzie Chrystus nazwany jest *„synem rzemieślnika"*[2]) i *„rzemieślnikiem"*[3]) i gdzie powiedziano, że w żadnej szkole rabinackiej naukowego nie pobierał wykształcenia, to otrzymamy następujący wizerunek duchowy i moralny dziecka i młodzieńca. Na kolanach matki odmawiał codzień przepisane prawem modlitwy. Na kolanach matki nauczył się czytania Ksiąg zakonu i Proroków. Znał Pismo święte, jak nikt inny; w niem znajdywał siebie w przepowiedniach na każdej prawie karcie. Z największą radością spełniał powszednie posługi dla rodziców. Doszedłszy wieku młodzieńczego, pracował jako rzemieślnik w warsztacie przybranego ojca Gdy tegoż zabrakło, zarabiał sam ciesielką, stolarką na utrzymanie siebie i Matki. Zapłatę brał nie większą, jak inni rzemieślnicy, chociaż każdy stół, każdy pług, który wyszedł z Jego ręki, przewyższał ceną wszystkie skarby świata. Na oko nie różnił się od swych ziomków tak, że nikt z obcych nie domyślał się, iż Syn Maryi jest Synem Bożym.

Ale jak to możliwe, żeby Syn Boży, Twórca wszystkich nauk, Dawca natchnienia artystom, miał pobierać naukę u ludzi i róść w mądrości na podobieństwo zwyczajnego dziecka? Dalej, czemu On, najmędrszy z ludzi, nie wykorzystał najpiękniejszych lat życia na pracę rozgłośną, literacką, na pisanie dzieł, które byłyby odsłoniły całe bogactwo Jego duszy, charakteru i wprawiły w zdumienie świat cały, jeno poświęcił je prawie całkowicie na pracę rzemieślniczą, zwłaszcza, że mógł bez trudu, jednem słowem wszechmocnem opatrzyć dostatnio rodzinę w chleb powszedni?

Fakt rozwoju nie tylko w życiu cielesnem, ale i duchowem Chrystusa nie ulega wątpliwości, bo stwierdzony najwyższniejszem świadectwem Pisma świętego. Idzie o to, by go należycie rozumieć.

Rzecz jasna, że nie może być mowy o przyroście, zbogacaniu się mądrości Bożej u Chrystusa, bo ta była u Niego,

---

1) Łuk. 2. 49.
2) Łuk. 2. 51, 52.
3) Mat. 13, 55.

jak u Ojca, od wieków pełna, nieskończona. Rozwój odnosi się wyłącznie do natury Jego ludzkiej. Otóż tu zaznaczyć trzeba, że dusza Chrystusa stale ogarniała rzecz każdą potrójną wiedzą, jak nam zdarza się czasami widzieć otaczające nas przedmioty w równoczesnem potrójnem oświetleniu: świecy elektryki, słońca. I tak posiadała ona z powodu swego zaszczepienia na Osobie Bożej. ciągłe, bezpośrednie oglądanie istoty Bożej, a w widzeniu tęm poznanie wszystkich prawd, rzeczy na ziemi i niebie. Dalej, otrzymała również bez przyczynienia się ze swej strony i tylko dla zjednoczenia z Osobą Boga wiedzę wlaną wszystkich rzeczy odpowiednio do wielkiego zadania, jakie miała do spełnienia. Obie te wiedze były odrazu gotowe, doskonałe, niezdolne do rozwoju, do zbogacenia się. Obok tej podwójnej wiedzy, dusza Chrystusa, ponieważ jej władze były czynne, jak u każdego człowieka, miała jeszcze trzeci rodzaj poznawania, czysto przyrodzony, który nazywamy poznawaniem doświadczalnem, wiedzą nabytą, gdyż jest urobiona własną pracą przy pomocy zmysłów, wyobraźni z otaczającego nas świata zewnętrznego. Otóż ta właśnie wiedza doświadczalna rosła, rozwijała się w duszy Jego, podobnie jak u każdego z nas, to jest, tylko stopniowo w miarę rozwoju mózgu, zmysłów, wyobraźni. Z każdym dniem Chrystus spotykał coraz to nowych ludzi, których przedtem na swoje oczy ludzkie nie widział, dowiadywał się o wypadkach, o których przedtem na swoje uszy ludzkie nie słyszał, odczuwał na swojem ciele cierpienia, w sercu swojem radości, których przedtem nie doświadczył. Wprawdzie wiedza doświadczalna nie zbogacała co do swej istoty duszy Chrystusowej, bo nie wnosiła w nią nic całkiem nowego, czego by już przedtem nie była poznała w świetle wiedzy wlanej, niemniej przedstawiała ona prawdziwą duchową ewolucyę i była tem ważniejsza, iż równomiernie do jej rozwoju Bóg-Człowiek ujawniał na zewnątrz coraz to nowe skarby swej wiedzy Bożej i wlanej tak, jak słońce zawsze w sobie równe i jednakie, tylko powoli w miarę, jak widzimy je coraz wyżej na nieboskłonie, roztacza też coraz nowe, jaśniejsze promienie, począwszy od świtu jutrzenki aż do pełnego żaru w południe.

Inaczej rozumieć należy rośnięcie Chrystusa w łasce u Boga i ludzi. Dusza Jego otrzymała mianowicie zaraz w pierwszej chwili swego istnienia pełnię łaski poświęcającej, która dalszego przyrostu nie dopuszczała, a z nią i w niej najwspanialsze zarody cnót, które odrazu jednym heroicznym wysiłkiem woli doprowadziła do najwyższej tężyzny, siły, sprawności, temsamem nie doskonaliła się ona moralnie w dal-

szym ciągu swego życia ziemskiego, tylko objawiała, podobnie jak wiedzę, bogactwa swej świętości w coraz to świetniejszych zewnętrznych czynach. Naturalnem zaś następstwem tego coraz pełniejszego ujawniania doskonałości było zwiększanie się, rośnięcie podziwu, uroku, uznania, czyli łaski, jak mówi Pismo święte, wobec Osoby Chrystusa u Boga i ludzi.

Nie zawodem literata, który pisze uczone dzieła, nie występami retora, który wygłasza mowy błyszczące, nie czynami cudotwórcy, który w dziełach rozgłośnych zdobywa sławę, Chrystus wypełnił pierwsze trzydzieści lat swego życia, ale poddając się ogólnemu prawu, jakie Bóg nałożył, aby większa część ludzi przechodziła przez życie w ciężkiej pracy fizycznej, zrównał On się z najbiedniejszym robotnikiem. Stwierdził przez to, iż praca ręczna jest jak każda inna czcigodna, kiedy okazała się godną Jego, Boga i że na niej, jak na każdej innej, człowiek może wyróść na charakter wielki i największy, byle ją uduchownił, spełnił sumiennie, z wielką miłością jako wolę Nieba. „*Ora et labora* — Módl się i pracuj“, oto stała dewiza Chrystusa. Praca nie odwodziła Go od modlitwy, dla modlitwy nie zaniedbał pracy. Całe życie było nieustanną pracą i nieustanną modlitwą.

Widzimy, że Chrystus wykształtował w sobie jedyny w swoim rodzaju typ dziecka, młodzieńca pełnego charakteru. Spełniał On w Nazarecie rzeczy, prace, na pozór drobne, ale ponieważ włożył w każdą z nich całą swą duszę, rzec trzeba, że acz wiekiem mały, już wtedy był wielkim, że przeżył swoje życie ukryte w wydaniu iście Bożem. Formacyę swoją duchową odbywał zaś dlatego tak długo w cieniu i ukryciu domu rodzicielskiego, aby stwierdzić, iż każdy z ludzi tylko o tyle będzie wartał jako pracownik, jako charakter w swem życiu, o ile cichsza, pracowitsza, bardziej uświęcona modlitwą była jego młodość. Legenda chrześcijańska głosi, że rówieśnicy Człowieka — Boga, ilekroć wybierali się do Niego w odwiedziny, nawoływali się słowy: „Pójdźmy do naszego Ukochania, do słodkiego Jezusa, żeby napełnić się prawdziwą radością!“

Życie ukryte zakończył, a zawód publiczny rozpoczął Chrystus 40-dniowemi rekolekcyami. Usunął się na puszczę, żeby zdala od zgiełku świata w modlitwie i poście przejrzeć raz jeszcze plan i zadanie włożone nań przez Ojca niebieskiego i żeby na nowo utwierdzić się w woli wypełnienia tego zadania jak najsumienniej we wszystkich szczegółach. Dzieło to było niesłychane. Streszczało się w dwóch głównych myślach, jakie do głębi poruszały, przenikały Jego istotę: zni-

szczenie na świecie panowania grzechu, kłamstwa, samolubstwa, niesprawiedliwości i odnowienie, odrodzenie ludzkości w jej myśleniu i chceniu, w życiu prywatnem i publicznem przez zbudowanie w duszach Królestwa prawdy, sprawiedliwości, miłości, łaski. U schyłku swych ćwiczeń duchownych pozwolił szatanowi przystąpić do siebie z potrójną pokusą. Chciał przez to pokazać, że jest we wszystkiem nam podobnym człowiekiem krom grzechu i dać przykład, jak zło zwyciężać można i trzeba. Najpierw zły duch przypuścił szturm na ciało, podsuwając mu przyjemności zmysłowe. Chrystus nie dał odciągnąć serca od Boga i odparł: „*Nie samym chlebem żyje człowiek, ale przedewszystkiem prawdą Bożą*". Drugi atak był wymierzony na rozum. Szatan starał się w Nim wywołać poruszenia pychy, zbytniego zaufania w sobie. Chrystus odepchnął go słowy: „*Nie będziesz kusił Pana Boga twego*". Szatan nie daje za wygraną, próbuje zdobyć wolę Chrystusa, rozniecić w niej nadmierną żądzę czci i panowania, a ostatecznie uzyskać dla siebie pokłon boski. Na to Chrystus z wielką siłą i z wielkim majestatem: „*Odejdź, szatanie! Albowiem napisano, iż samemu Panu Bogu twemu kłaniać się i służyć będziesz*". Chrystus ostał się tedy, wyszedł zwycięsko ze wszystkich trzech prób, na jakie był wystawiony Jego charakter ludzki. Pokusa zbliżyła się tylko do jego zmysłów, fantazyi, ale nie dosięgła, nie zbrudziła serca, nie zachwiała ani na moment duszą.

Otóż ten nasz ukochany Zbawiciel jest Prawdą, która wciąż do nas mówi, On też jest Drogą, co wciąż idzie przed nami i nieomylnie wiedzie nas do ostatecznego celu. Nie sformułował bowiem ani jednego przepisu, nie nałożył na nas ani jednego obowiązku, nie zalecił ani jednego przymiotu, któregoby sam nie był równocześnie praktykował.

On wreszcie jest obfitem i nadobfitem Życiem naszem przez siłę wewnętrzną, którą nam w łasce swej i Komunii eucharystycznej daje ku spełnieniu nakazanych powinności. On jest światłością świata (Jan 8, 12), Drogą, Prawdą, Żywotem naszym. Idźmy więc za Nim, nie zrażając się żadnemi trudnościami a dojdziemy z radością do drogi naszej celu, co daj Boże! — Amen.

V.

Na tych samych wyżynach, co wielkość ducha, była u Chrystusa i prawość, wzniosłość, siła, świętość woli. Szła ona zawsze i wszędzie za wskazówkami, które jej rozum poddawał. Rozum rozświecał nrjwyższe zasady

jasnością pełną, wskazywał nie tylko główne drogi obowiązku, ale i skryte ścieżki doskonałości. Wszczepiona w wolę Słowa Bożego wola ludzka Jezusowa pożądała jedynie tego, co było zgodne z wolą Ojca niebieskiego. *„Ja, co Mu się podoba, zawżdy czynię“*[1]. *„Zstąpiłem z nieba nie iżbym czynił wolę moją, ale wolę onego, który mię posłał, Ojca“*[2]. Wola Ojca, to ton podstawowy, przenikający całą Jego istotę, to dusza Jego duszy.

Prawość, niezłomność woli wypowiadała się stale we wzniosłych czynach. Spotkamy się z tymi czynami, a temsamem poznamy lepiej moc woli Chrystusa w ciągu dalszego rozważania Jego żywota. Tu wspomnę tylko raz jeszcze, że przyłożył rękę do dzieła najtrudniejszego ze wszystkich, do pojednania ludzi z Bogiem, do moralnego odrodzenia świata. Żadne przeszkody nie zdołały Go od niego odwieść. Nie miał ani na chwilę wahania: zrobić, nie zrobić? Zawsze szedł na pewne wierny zasadzie, którą głosił, niezłomny, nieustraszony. Sam przyrównywał się do podróżnego, który nie zmyli drogi, bo idzie nie w nocy, ale za dnia w pełnem świetle woli Ojca[3]. W pracy podjętej na chwałę Ojca, dla dobra ludzi nie umiał się oszczędzać, zapominał o jedzeniu, odpoczynku. Uczniowie lękali się, że straci siły, podsuwali Mu pokarm. On na to: *„Pokarmem moim, czynienie woli Ojca“*[4]. Gdy jeden z uczniów chciał Go odwieść od myśli zaofiarowania się za ludzi, skarcił go słowy: *„Idź precz, bo nie myślisz, co boskie, jeno co ludzkie!“*[5] Nie uląkł się gradu kamieni, nie ugiął się przed wrogą opinią publiczną. Pochwały od przyjaciół przyjmował o tyle, o ile mieściły się w Jego zamierzeniach zbudowania Królestwa Bożego w duszach, zresztą je hamował, odsuwał. Odrzucił ofiarowaną sobie przez wdzięczne serca koronę królewską.

Słowem, przedziwnym jest Chrystus także w dziedzinie woli. Cały jest człowiekiem czynu. „Wszystko, co uczynił, dobrze uczynił[6].

Często geniusz człowieka ogniskuje się cały w głowie, kiedyindziej wyczerpuje się w silnem napięciu woli, nie dosięgając serca. Serce jest wykładnikiem uczuć. Człowiek bez

---

[1]. Jan 8, 29.
[2]. Jan 6, 38.
[3] Jan 11, 9, 10,
[4] Jan. 4, 34.
[5] Mar. 8, 33.
[6] Mar. 7, 37.

serca, to istota pozbawiona szlachetnych uczuć, nie umiejąca współczuć, kochać.

Chrystus jako człowiek miał prawdziwe serce ludzkie, przez które przepływały, wypowiadały się Jego uczucia ludzkie, nagromadzone w Nim, aby przy ich pomocy spełniać mógł górne swe cele z łatwością, energią, ochoczością. Różnica między Jego uczuciami a naszemi polega głównie na tem, że u Niego były one zawsze sługami ku dobremu, gdyż szły wyłącznie za wskazaniami rozumu, podczas gdy u nas niejednokrotnie są narzędziem ku złemu, ilekroć mianowicie uprzedzają rozkazy rozumu i ślepo unoszą wolę ku złemu.

Wglądnijmy nieco bliżej, Ukochani moi, w tajniki Serca Jezusowego i poznajmy przedewszystkiem objętość, tony i barwy najszlachetniejszego z uczuć, które się mieściły w tem Sercu, to jest Jego miłości.

Miłować, to czynić dobrze. Miłość jest tem lepsza, im prawdziwsze kochaniem obejmuje dobra, im więcej osoba kochająca wyzuwa się z tego, co jej jest, żeby ubogacić, uszczęśliwić tych, których kocha.

Serce Jezusa było zwrócone stale ku dobrom najwyższym i niosło wszystkim kosztem życia swego bogactwa najwyższe, wiecznie trwałe.

W pierwszym rzędzie Serce Jezusa kochało Boga. Ono jedno kochało Boga godnie, nieskończenie, odpowiednio do nieskończenie doskonałego poznania, jakiem Boże doskonałości ogarniał rozum Chrystusa. Rzec można, że tylko Serce Jezusa wypełniło w całości przykazanie: „*Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twojego*". Kochało zaś Boga przez całe życie nie tylko najczystszem, najbezinteresowniejszem uczuciem, ale nadewszystko czynami; wydało się całopalnie na chwałę Boga.

W Bogu i dla Boga Serce Jezusa kochało wszystkich ludzi. Każde drgnienie tegoż Serca było pytaniem: „Co mogę dobrego uczynić?" Na większą, dobroczynniejszą miłość nikt się zdobyć nie potrafi. Odczuli tę dobroć wszyscy biedni; chorzy tłoczyli się koło Niego z bezmierną ufnością, a On, miłosierny Samarytanin, kładł niestrudzony ręce swoje na oślepłe oczy, żeby snowu pić mogły złote światło dnia, na uszy zmarniałe, żeby znowu słyszeć mogły słodką tonów muzykę, na usta oniemiałe, żeby znowu mogły wybuchnąć gorącemi słowy radości, dziękczynienia, na ręce uschłe, żeby znowu zdolne były z weselem spełniać codzienne życia obowiązki, na sparaliżowane nogi, żeby znowu swobodnie i ochotnie kroczyć mogły drogą przykazania Bożego. Z nie mniej-

szą miłością leczył niemoce moralne, pełen współczucia szukał uzdrowienia grzeszników, w końcu, aby oni żyć mogli na wieki, wydał za nich własne życie. Cudami swymi nie uleczył wszystkich chorych, nie nakarmił wszystkich głodnych, nie uwolnił wszystkich opętanych, nie wskrzesił wszystkich umarłych, przeciwnie, zostawił cierpień wiele na ziemi, gdyż mają one w planie Bożym ważne znaczenie kary, czy doświadczenia i leku moralnego, a zadaniem Jego głównem było wydobycie ludzi przedewszystkiem z nędzy grzechowej. W każdym razie te cuda, które uczynił, są wszystkie objawieniem mocy a nie mniej miłości. I to podnieść należy, że mocy czynienia cudów, którą posiadał, nie zużytkował dla siebie, nawet gdy głód cierpiał, tylko wyłącznie dla zaspokojenia głodu, dla usunięcia nędzy drugich.

Nawet gdy błyskawice gniewu tryskały z Jego oczu, z Jego słów, to gromy te były roznie̜cone u ogniska najczystszej miłości Boga i ludzi. Gniew to był święty, najświętszy. Ganił, gromił, groził, bo kochał. Surowość była ostatnią próbą miłości, która nawet zatwardziałych wrogów chciała zbawić.

Gdy idzie o barwę, tony miłości Chrystusowej, to była ona najgłębsza, rzewna, bezgranicznie czuła. Brał nią udział serdeczny we wszystkiem, co dotykało dusze ludzkie jużto boleśnie już też radośnie. Nigdy nikt jednak nie poważył się rzucić nawet cienia podejrzenia na tę miłość, gdyż przebijała w niej stale największa miara a zarazem gołębia czystość.

Miłość Chrystusa była powszechna. Miało jednak Serce Jezusowe swoje odszczególnienia, bo kochało w różnym stopniu ludzi i rozdawało w różnej mierze swoje łaski, dary, jednym więcej, drugim mniej. Było to absolutnem Jego prawem. Ale pewnikiem równocześnie jest, że każdy człowiek otrzymał dosyć łaski, miłości, stosownie do swoich potrzeb. Najbardziej kochał swą Matkę. Dla niej pracował w pocie czoła lat trzydzieści. Kiedy ją zaś musiał opuścić, nazwał ją, w ostatniem do niej zwróconem słowie, już nie słodkiem imieniem matki, bo to nie wyrażało całej jej istoty, ale „*Niewiasty*“, czem stwierdził, że była ona wogóle i będzie po wszystkie czasy najidealniejszą przedstawicielką płci niewieściej, kwiatem wszystkich niewiast.

Potem miłował szczególną miłością dzieci, młodzież. On ogłosił nieznane dotąd światu prawa, przywileje dzieci. On wystąpił jako obrońca, jako mściciel ich krzywd w słowach, które nie zaginą, wiecznie żyć będą w świecie: „*Kto przyjmuje jedno z dzieci w imię moje, mnie przyjmuje. A ktoby zgorszył jedno z dzieci, lepiej mu, aby*

zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono w głębokościach morskich.“[1]) Na mocy naturalnego prawa przyciągania, wedle którego większe ciało przyciąga mniejsze, On, Miłość, Dobroć Nieskończona, ciągnął słodyczą swoją do siebie ich duszyczki, a dzieci ze swej strony cisnęły, tuliły się do Jego Serca, czyniły sobie radośnie gniazdko w Jego ramionach. Obraz jedyny na świecie. Albowiem nigdzie nie czytamy, że koło Sokratesa, Platona podczas nauczania przesunęła się dziecina, żeby który z nich upieścił ją, żeby w imię duszy nieśmiertelnej zagroził pomstą bogów wszystkim, którzyby poważyli się wyrzucać swoje niemowlęta jakby zbytnie, nadliczbowe szczenięta w nurty rzek lub w przepaści gór zwierzętom na pożarcie.

Z dobrodziejstw, wyświadczonych młodzieży doroślejszej, wspomnę uzdrowienie syna królika z Kafarnaum, wskrzeszenie syna jedynaka wdowy z Naim, uleczenie młodzieńca opętanego przez nieczystego szatana, wreszcie i to, że jednego młodzieńca, który Mu zabiegł drogę z prośbą o radę, co ma czynić, aby osiągnął żywot wieczny, nakłaniał, gotując dlań wyjątkowe stanowisko w Kościele swoim, do sprzedania tego, co ma, do rozdania pieniędzy ubogim i pójścia za Nim.

Osobne miejsce zajmuje w Jego Sercu Ojczyzna ziemska. Naród swój wybrał, żeby był najpierwszym na świecie. Zwierzył mu posłannictwo, aby przezeń przyszło zbawienie ludzkości. Do tej misyi przygotowywał go troskliwie przez wieki. Wyprowadził z niewoli egipskiej. Wiódł go jako słup ognisty przez puszczę. Karmił manną. Ochraniał cudem. Dał swoje prawo na podwalinę życia religijnego, społecznego, państwowego. Jak orzeł nosił go na skrzydłach swoich, jak matka tulił go do łona, strzegł jak źrenicy oka. To pieścił, to karał, w dobroci niezrażony, w miłości nieprzebrany. „*Co jest, com więcej jeszcze miał uczynić dla winnicy mojej,* świadczy przez usta proroka, *a nie uczyniłem jej.?*“[2]) Z krwi ziomków wziął ciało swoje. Najsumienniej przestrzegał istoty zakonu mojżeszowego. Uświęcił swemi stopy świątynię narodową. Miłował przeszłość swojego narodu, język, literaturę ojczystą tak, że chociaż znał najlepiej księgi całego świata i cenił wszystko, co w nich dobrego, jednak w nauczaniu przywodzi tylko pisarzy swojego ludu. Miał najgłębsze odczucie i serdecznie kochał przyrodę swojego kraju, jej doliny, wzgórza, rzeki, jeziora, obejmował troskliwem okiem

---

[1]) Mat 18. 5. 6.
[2]) Iz. 5. 4.

los wróbla na dachu, kokoszy i jej piskląt w gnieździe, śledził z zajęciem prostotę gołębia, chytrość węża, życie perły i ryb we wodzie, falowanie sitowia nad brzegami Jordanu, kwitnięcie lilii polnej, urodzaj drzewa figowego i winogradu, ciszę pustyni i wycie wilka w lesie, zachód słońca, tonącego w morzu i ruchy flotylli gwiazd na niebie, strzegącej spokojnego snu mieszkańców, pracę rolnika, rzucającego ziarno w różnorodną ziemię i trud pasterza, szukającego owieczki zgubionej po skalistych gór ścieżkach. Wszystkie te zjawiska, przejęte z otaczającej Go przyrody, były Mu kanwą ku wplataniu obrazów świata wewnętrznego, jak najprostsze słowa Ojczenaszu posłużyły za ramę, w którą wmieścił najgłębszą treść prawdy Swej wiecznej. Mając miłość Ojca w duszy, wszędzie, w każdym tworze widział Jego rękę, rozum, serce, za co w zamian jako Pierworodny stworzenia razem z całem stworzeniem nieustannie składał u stóp tegoż Ojca hołd chwały, dziękczynienia.

Miłość Ojczyzny przez wszystkie dni Jego życia ziemskiego polegała przedewszystkiem na czynach. Praktykował jedynie patryotyzm obowiązku. Poświęcił się cały znojnej pracy dla braci swoich. Dziwnem się może wydać, że Chrystus nie uczynił wysiłku ku przywróceniu wolności politycznej swojego narodu, ku odbudowie jego państwowości. W rzeczywistości i w tym kierunku spełnił wszystko, co serce obywatelskie uczynić kazało, bo starał się nauką i przykładem uzdrowić organizm narodowy, przez wszczepienie weń pełnej prawdy religijnej, przez podniesienie moralności jednostkowej, rodzinnej, społecznej, przez oczyszczenie go z zabójczych pierwiastków samoubóstwiania się i fanatyzmu, w którego świetle innorodźca był człowiekiem nieczystym, mniej wartościowym. Wysiłek, trud jego, żeby uleczyć duszę narodu i uczynić ją zdolną do udzielnego życia politycznego, pozostał jednak daremny. Lud zaślepiony odepchnął ratującą rękę, odrzucił swojego zbawcę. Widząc w duchu bezmiar cierpienia, poniżenie, spustoszenie, które z tego powodu na Ojczyznę niezadługo spaść miały, On, Człowiek-Bóg, w obliczu ukochanego miasta, które w sobie streszczało życie całego narodu, głośno wybuchnął płaczem i skargą zajęczał rzewną, pełną miłości, w jakiej się jeszcze żadne serce ludzkie wypowiedzieć nie zdołało, na jaką się żadne usta ludzkre więcej nie zdobędą: *Jeruzalem, Jeruzalem! Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jak kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś! O gdybyś ty w tym dniu poznało to, co ci po-*

kój przynosi, teraz jednak zakryte jest przed oczyma twemi!"[8]).

Ale mimo ukochania Ojczyzny swojej miłością taką, jak gdyby tylko ona jedna była na świecie, Chrystus kochał Ojczyzny wszystkich ludzi, a nadewszystko ludzkość całą. Wszak jest Bogiem, który wszystkie Ojczyzny stworzył, wszak ogłosił się bratem każdego człowieka, wszak umarł za wszystkich.

Dlatego też i Kościół Jego każe nam miłować Ojczyznę ziemską, dla niej żyć i pracować, ale zabrania nam źle życzyć innym narodom, nie pozwala żadnemu najmniejszej wyrządzić krzywdy. Gdyby te zasady zapanowały na świecie, ziściłyby się pragnienia wszystkich szlachetnych, nastałaby epoka zbratania wszystkich narodów, co daj Boże! Amen!

O projektowanym katechizmie ks. Budzika.

Każdy z uczących w szkole księży rozumie dobrze, jak wybitną rolę w wykształceniu i wychowaniu religijnem odgrywa odpowiedni podręcznik. Dobry nauczyciel i dobra książka to ogólnie znane postulaty zasadnicze wszelkiej pedagogii. Że dotychczas takiej dobrej książki o elementarnych prawdach religijnych nie mamy, nie potrzeba chyba dowodzić. Wziąć tylko do ręki jakiekolwiek pismo katechetyczne polskie czy zagraniczne — wszędzie rozbrzmiewa nawoływanie o dobry katechizm. Bo też naprawdę rozpaczliwe położenie tego zwłaszcza katechety, który codziennie i to po kilka godzin wykłada katechizm, większą część życia swojego i swojej energii sprawie tej poświęca, a nie ma odpowiedniego katechizmu, któryby mógł bez zastrzeżeń podać dziecku do ręki. Skutkiem tego znaczna część naszej pracy katechetycznej idzie na marne[1]).

To też z największem zadowoleniem przyjmuje się do wiadomości wszelkie próby, zmierzające do rozwiązania tego piekącego problemu. Także nowopowstający Związek katechetów całej Polski zamierza jako jedno z pierwszych swoich zadań wypracować nowy katechizm dla całej Polski. Czy

---

[8]) Łuk 13, 14, 19, 42.

[1]) Według naszego zdania najlepszym z małych katechizmów, jakie pojawiły się u nas dotychczas, jest katechizm X. Baczara, wprowadzony już w wielu szkołach galicyjskich (por. ocenę tego kat. w Mies. Kat. i Wyd. z r. 1917, str. 344 nn.). *Dop. red.*

jednakże zadaniu temu sprosta i da nam katechizm, któryby zadowolił przynajmniej większość katechetów? Miejmy nadzieję, że tak. Były jednakże już w dziejach katechizacyi tego rodzaju próby zbiorowe, a mimo to kwestya dobrego katechizmu ciągle otwarta. Nie chcę przez to bynajmniej niekorzystnie uprzedzać do przyszłego katechizmu polskiego. Jeżeli go zresztą Episkopat polski zatwierdzi i do szkół poleci jako jedynie dozwolony, uczyć z niego będziemy musieli bez względu na to, jaki on będzie. Chodzi mi tylko o ogólne przynajmniej umotywowanie, że wszelka prywatna inicyatywa w sprawie ulepszenia katechizmu przyjmowana być powinna z jak największą życzliwością i uznaniem.

Z takiem też usposobieniem zabrałem się do przeczytania artykułu X. Budzika: „Uwagi w sprawie nowego katechizmu...“ (zeszyt za czerwiec i lipiec niniejszego Miesięcznika). Muszę jednak powiedzieć otwarcie, że nie mogę zgodzić się ani na zasady ogólne, na których Szan. Autor chce oprzeć swój katechizm, ani nie uważam ustępów przytoczonych z jego katechizmu za zupełnie zadowalające.

I. Jako pierwszą zasadę w opracowaniu katechizmu przyjmuje X. B. „podział i porządek treści“. I podział katechizmu i porządek w ugrupowaniu materyału usiłuje wyprowadzić ze słów Chr.: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je...“ Co na to powiedzą egzegeci? Słowa, któremi P. Jezus ustanawia potrójny urząd w Kościele, ograniczać do samego urzędu nauczycielskiego i dopatrywać się jeszcze w nich wskazówek do ułożenia katechizmu, czy to dopuszczalne? Z podziałem jednak katechizmu na trzy części godzę się w zupełności. Takie trzy części: o wierze, przykazaniach i Sakramentach św. obejmują rzeczywiście całość prawd wiary i moralności, a wszelkie inne części dodawane do tych trzech, a spotykane w katechizmach, daleko stosowniej znajdą się w tych ramach, aniżeli w oderwaniu. Zresztą im mniej części, tem łatwiej dziecko obejmie całość i zapamięta. Tylko porządek części, zamierzony przez Autora, nie wydaje mi się właściwym. Niema żadnego głębszego powodu, dlaczegoby o Sakramentach traktować wcześniej niż o przykazaniach. Kościół św., którego sposób postępowania X. B. tu przytacza, właśnie żąda od dorosłych znajomości prawd wiary i moralności i domaga się życia według przykazań, nim udzieli chrztu, a tem więcej innych Sakramentów św.

Przystąpmy do drugiej zasady. Ma nią być „tok historyczno-systematyczny w przeprowadzeniu układu“. Taką

metodą katechizmu pisać nie można. Metoda historyczna nadaje się tylko do biblii, jako materyału historycznego, katechizm zaś musi być pisany systematycznie. Wprawdzie i przy biblii uczy się katechizmu, ale robi się to przygodnie i lekcya taka pozostaje zawsze lekcyą biblii, a nie katechizmu. To też wszystkie „Religionsbüchlein", na które się X. B. powołuje, podają osobno biblię, a osobno katechizm. Zdaje mi się, że Autor ma tu na myśli indukcyę, która drogą naprowadzająco-analityczną z przykładu biblijnego zmierza do określeń katechizmowych. Niewłaściwych tylko użył terminów, co do których zresztą niema jednostajności w katechetyce. Sama zaś indukcya jest dziś powszechną w nauczaniu.

Jako trzecią zasadę przyjmuje X. B. „formę wykładową" w katechizmie. Na to już żadną miarą bym się nie zgodził z następujących powodów: 1) forma pytań i odpowiedzi jest najprzystępniejszą dla dzieci. 2) Pytanie akcentuje najlepiej istotę rzeczy, którą dziecko nie łatwo dostrzega przy swojej nie rozwiniętej jeszcze zdolności kombinacyjnej. 3) Pytanie najprościej prowadzi do definicyi, bez których katechizm obejść się nie może. 4) Pytania przerywają nużącą jednostajność suchego materyału katechizmowego. 5) Wreszcie nie małego znaczenia argumentem za zatrzymaniem pytań jest powszechne ich użycie we wszystkich katechizmach. Nawet najśmielsi reformatorzy katechizmu z pośród powag katechetycznych nie mają odwagi zerwać zupełnie z tą formą opracowania katechizmu. Byłbym natomiast za tem, by nie wszystko ujmować w pytania i odpowiedzi. Rzeczy mniej ważne mogłyby być przedstawione w formie opowiadania. Wtedy w ustępie pozostałoby trzy, cztery, pięć pytań. I materyał ustępu byłby przez to przejrzystszy i rzeczy w nim istotne w sposób właściwy zaakcentowane.

II. Z przytoczonych w Miesięczniku katechetycznym ustępów katechizmu X. B. nie wszystkie poddam analizie, boby to za wiele czasu i miejsca zabrało. Dlatego poprzestanę na ustępie pierwszym z części pierwszej.

Ustęp zaczyna się zdaniem: „Dzieje Objawienia pierwotnego". Dla kogo te słowa? Dla dzieci one za ogólne i bez wartości nawet po przytoczeniu przez katechetę ważniejszych momentów z Objawienia pierwotnego. Wyuczy się może tych słów na pamięć, ale co za pożytek będzie z tego? Wypadałoby raczej przytoczyć w kilku zdaniach te dzieje, ale nie abstrakcyjnie, tylko w sposób konkretny, wprowadzając osoby działające.

Potem następuje pouczenie o kilku doskonałościach Bożych. Pytam najprzód, dlaczego nie o wszystkich nam znanych? Czyżby inne doskonałości miały być umieszczone gdzieindziej i tak rozerwane i rozrzucone wbrew wymogom wszelkiej budowy organicznej? Dalej w jednem zdaniu umieszcza Autor określenie dwóch doskonałości, t. j. samoistności i wieczności. To nie jest właściwy sposób pisania dla dzieci. Zwłaszcza gdzie chodzi o określenie jakiegoś pojęcia, powinno się ująć każde z osobna w odrębne zdanie. Nadto słowo „wiekuisty“ jest już dziś archaizmem językowym.

Ustęp o dobroci i miłosierdziu Bożem zaczyna się zdaniem: „Dawno... nie było nic“. Chyba to zdanie umieszczone być powinno przy ustępie o wieczności Bożej, a nie tu. Zamiast wyrażenia: „miłościwy“ uważam za odpowiedniejsze słowo: „miłosierny“. Nadto zdanie to całe o miłosierdziu jest ze długie i za wiele zawiera treści.

Czytamy dalej: „Bóg chciał i kazał...“ Może te oba orzeczenia razem nie potrzebne? Bo albo chcemy wyrazić, że P. Bóg aktem swojej woli świat stworzył i wtedy powiemy „chciał“, albo już za przykładem Pisma św. użyjemy wyrażenia obrazowego i powiemy „kazał“. W podręczniku bowiem dla dzieci nie powinno być ani jednego słowa zbytecznego. Tem mniej tak trudnego zestawienia pojęć, jakie w dalszym ciągu widzimy: „Bóg stworzył wolą... czyli rozkazem...“

Dalsze ustępy pozostawiam bez omówienia. Pobieżny rzut oka na nie wskazuje, że X. B. pominął jeszcze jedną ważną zasadę w swoim katechizmie, mianowicie zasadę jednostek metodycznych. Każdy ustęp powinien być tak ułożony, żeby tak co do sposobu przeprowadzenia rzeczy, jak i objętości materyału, był przeznaczony na jedną lekcyę.

Sądzę, że te krótkie uwagi wystarczą, aby ostatecznie zawyrokować, że projektowany katechizm X. B. nie odpowiada potrzebom szkoły i sprawy dobrego katechizmu nic nie posuwa naprzód. W każdym razie jest nowym przyczynkiem do ciągle nas trapiącej swojem niedostatecznem ujęciem myśli katechetycznej.

X. Andrzej Rejowski katecheta w Dębicy.

Nowe książki.

Dr. Józef Sebastyan Pelczar. Tajemnice religii katolickiej. Rozprawy dogmatyczne dla ludzi wykształconych. Przemyśl. 1918. Stron 622. Cena 10 kor. (Cały dochód z tego dzieła przeznaczony na budowę ochronek i szkół praktycznych

dla dziewcząt pod sterem Służebnic Serca Jezusowego z dyec. przemyskiej).

Nowe to dzieło Dostojnego Autora, który już tylu cennemi książkami zbogacił naszą literaturę teologiczną, znajdowało się pod prasą już w r. 1917, ale z powodu dzisiejszych trudności wydawniczych, mogło pojawić się dopiero z początkiem roku bieżącego. Jest to siódmy tom wydawnictwa, rozpoczętego w r. 1911 p. n.: „Obrona religii katolickiej“.[1]) Korzystając z bardzo licznych dzieł pierwszorzędnej (przeważnie) wartości, uwzględniając także prace naszych teologów (których mamy jeszcze niestety stosunkowo niewiele), a mając głównie na oku „dojrzalszych uczniów, którzy gruntowniejszego wykładu prawd religijnych wielce potrzebują, iżby przejąwszy się niemi do głębi duszy, na ich podstawie a przy pomocy łaski Bożej wyrobili w sobie życie wiary i stali się potem apostołami dla drugich“ (Przedmowa) — poucza Autor czytelnika o Trójcy Przen., o stworzeniu świata, o Aniołach, Odkupieniu, o łasce, Sakramentach itd. a wreszcie o rzeczach ostatecznych. Wykład jest wszędzie jasny, logiczny, dla ludzi wykształconych łatwo zrozumiały. Mówiąc o Sakramentach przytacza Autor także postanowienia nowego kodeksu prawa kościelnego. W rozdz. o stworzeniu świata zbija krótko a trafnie zarzuty przeciw kosmogonii Mojżeszowej, hipotezy transformistów, monistów i panteistów (str. 88— 97). Na szczególną uwagę zasługuje dalej ustęp o „liczbie wybranych“ (str. 534 n.): „Jeżeli jest mowa o samych katolikach“ czytamy tutaj „nie ulega wątpliwości że z pośród nich większa będzie liczba zbawionych, bo pominąwszy dzieci po chrzcie umierające, więcej jest takich, którzy przed śmiercią żałują za grzechy i przyjmują Sakramenta św.“ W rozdz. ostatnim („Koniec świata“ itd) nie pominął Autor i t. zw. „proroctwa św. Malachiasza“, które „niezawodnie jest falsyfikatem“ (str. 601).

Nie wątpimy, że dzieło to przyczyni się w znacznej mierze do rozpowszechnienia znajomości prawd wiary wśród naszej inteligencyi i oczekujemy z niecierpliwością pojawienia się innych trzech tomów tego wydawnictwa, zapowiedzianych w Przedmowie. *X. P.*

---

[1]) Pierwszy tom wydał X. Biskup dr. Pelczar p. n. „Jak wielkim skarbem jest religia katolicka i dlaczego religia ta ma dzisiaj tylu przeciwników?“ (Przemyśl 1911). Drugi X. dr. K. Wais p. n. „Czy i jaki jest Bóg?“ (ib. 1912). Trzeci ten sam p. n. „Dusza ludzka“ (Kraków 1917). T. 4-ty, 5-ty i 7-my p. n. „O objawieniu Boskiem“ — „O Jezusie Chrystusie“ i „O Kościele katolickim“ są dopiero zapowiedziane w Przedmowie siódmego.

X. Józef Winkowski. Egzorty do uczniów szkół średnich Tom drugi. Kraków 1919. Stron 316. Cena 24 kor. (Skład główny w księgarni Gebethnera i Spki w Krakowie).

Pióro X. Winkowskiego, kat. gimnaz. w Zakopanem, znane już jest dobrze naszym Czytelnikom. Zamieścił on już cały szereg artykułów doskonale napisanych w naszym Miesięczniku i pierwszą z egzort, w tym tomie zawartych w (r. 1917 str. 351—356), a w tym samym roku poleciliśmy gorąco (str. 187 n.) pierwszy tom jego egzort, stwierdzając, że one odznaczają się prostotą, namaszczeniem, głębokością uczucia, praktycznością, a często i siłą i wyższym polotem. Równie pochlebnie ocenili je recenzenci w „Przeglądzie powszechnym“, w „Wiadomościach dla duchowieństwa“ i w „Głosie Narodu“. Te same zalety pierwszorzędne musimy przyznać w wyższym jeszcze stopniu i tomowi drugiemu, który zawiera 27 egzort na niedziele i święta pierwszego półrocza, 10 egz. do Sodalicyi Maryańskiej uczniów gimn. „O podstawach życia wewnętrznego i pracy nad sobą w Sodalicyi“ i 10 egz. i kazań okolicznościowych z lat wojny 1914—1919).

Nie wątpimy, że XX. Katecheci, a także kaznodzieje będą chętnie z nauk tych korzystali. Cena tego tomu nie jest wcale zbyt wysoka, — jak na dzisiejsze stosunki. *X. P.*

X. Dr. Kazimierz Lutosławski: Teologia. Wykład dla wykształconego ogółu. Część pierwsza. Podstawy wiary i moralności. Tom. I. B ó g, j a k o p r z y c z y n a. Warszawa—Kraków. Gebethner 1919. Stron 202. Cena 9·50 mk., w opr. karton. 12 mk.

Nowa teologia w jęz. polskim, dzieło, obliczone na pięć tomów, to rzecz bardzo poważna i zasługująca z pewnością na uwagę całego naszego duchowieństwa. To też z wielkiem zajęciem zabrałem się do czytania tomu I., wydanego niedawno i pospieszam zaznajomić z treścią jego czcig. Przyjaciół naszego pisma.

Plan całego dzieła jest taki: osnowę części pierwszej mają stanowić „podstawy wiary i moralności“: „Bóg, jako przyczyna; — Bóg, jako cel. Dążenie stworzenia rozumnego do Boga. Podstawy ogólne moralności“. Część druga: „Życie moralne. O cnotach teologicznych i moralnych. O Bogu, jako drodze naszego dążenia do celu. O Zbawicielu. O Sakramentach. O żywocie wiecznym“. Źródłem zaś, z którego Autor czerpie prawie wyłącznie, jest Suma św. Tomasza z Akwinu.

Nie potrzebuję chyba dodawać, że sama myśl autora uprzystępnienia nauk tego mistrza filozofii scholastycznej naszemu „ogółowi wykształconemu“, była bardzo szczęśliwa; — ale wy-

konanie tej myśli nastręczało trudności ogromne, z których też Autor zdawał sobie sprawę, jak czytamy w Przedmowie i których — powiedzmy odrazu — nie zdołał przezwyciężyć zupełnie. Św. Tomasz jest w wielu miejscach trudny do zrozumienia i nie bez racyi pracował już cały szereg uczonych komentatorów nad wyjaśnieniem jego systemu; — Autor zaś chce go uczynić zrozumiałym nawet dla młodzieży szkół średnich, — co więcej, zapewnia nas, że wykładał już tę swoją teologię przez 3 lata w polskiej szkole średniej w Moskwie z najlepszym skutkiem: „Próbę muszę uznać za znakomicie udaną: mam w moich stu kilkudziesięciu maturzystach świadków, że ten wykład skruszył moc popularnej materjalistycznej wiedzy nad ich umysłami, że utwierdził ich w przekonaniu, że teologia jest „nauką“ i zabezpieczył ich przeciwko tak powszechnej manji „naukowej niewiary“ (str. 13). Czcig. Autor daruje, ale to wydaje mi się złudzeniem, — chyba że pominął w swojem nauczaniu niektóre rzeczy trudniejsze w książce zamieszczone, jak n. p. zdania następujące: „Możliwość udowodnienia istnienia Boga polega na tem, że skutki Jego istnienia są nam bardziej znane od ich przyczyny; stąd od skutku posuwamy się do znajomości przyczyny i z każdego skutku można wprost wykazać istnienie jego właściwej przyczyny“ i t. d. (str. 43). Wogóle sądzę o tym dowodzie kosmologicznym na istnienie Boga, że w tej formie jest on dla uczniów szkoły średniej zbyt trudny do zrozumienia. Bez porównania przystępniejszy jest dla wszystkich dowód teleologiczny, ale temu poświęca Autor znacznie mniej miejsca (str. 47 n.), a nadto nie uwzględnia wytaczanych przeciw niemu zarzutów, co wydaje mi się rzeczą konieczną na najwyższym stopniu nauki, bo zarzuty te są już (albo przynajmniej niektóre z nich) zapewne uczniom znane, albo muszą im się wkrótce nasunąć (funkcye narządów cielesnych mogą być tylko następstwem ich budowy; — są w przyrodzie twory przeróżne, których istnienie z celowością nie da się pogodzić; — wyniki badań Darwina i jego uczniów czynią hipotezę celowości zbyteczną, bo wykazują, że powstawanie i przemiany organizmów dadzą się wytłumaczyć bez jej pomocy).

Ale prawda, Autor pisze sam o sobie, że „nie wdawał się w dysputy z popularnemi argumentami współczesnej „wiedzy“ przeciw religii“ (str. 13); — z tego też stanowiska wychodząc, nie uwzględnia prawie wcale tych argumentów w swej książce; — czy to jednak można uważać za jej zaletę? Czy dlatego, że św. Tomasz o tych rzeczach nie pisze, są one zbyteczne i w naszych podręcznikach do nauki religii? Przecież uczeń nie potrafi sam znaleźć odpowiedzi na te zarzuty, gdy

z nimi się spotka, — a spotkać się musi, bo powtarza je każdy prawie słuchacz uniwersytetu, każdy dziennik wolnomyślny, każdy, kto tylko zaczerpnął w szkołach lub broszurach odrobinę powierzchownej wiedzy. Jeżeli kto, to właśnie św. Tomasz poucza nas najlepiej o potrzebie uwzględniania przy nauce religii czynionych jej zarzutów, będących w obiegu w literaturze współczesnej (czego właśnie tak obawiają się przeciwnicy nauczania apologetyki [1]) w szkołach średnich!). Niepodobna np. pouczyć należycie młodzieży o wolności woli albo o możliwości cudów, jeżeli nie przytoczy się i nie odeprze rozpowszechnionych w tej materyi zarzutów (por. str. 150 n; — być może jednak, że Autor chce to uczynić później „przy analizie naszej działalności moralnej“, gdzie obiecuje wrócić do tego przedmiotu; — na str. 188 n. mówi o cudach stanowczo za mało, bo przecież to jedna z kwestyi najważniejszych). Rozumie się zaś samo przez się, że odpowiedzi te powinny być trzymane w tonie spokojnym, filozoficznym, że trzeba w nich unikać wyrażeń takich, jak „głupie facecye“ — „błazeński żart“ (o Haecklu na str. 169) i t. p.

Ze zdaniem Autora, że religii trzeba koniecznie użyczyć większej liczby godzin w dwóch klasach najwyższych szkoły średniej (str. 14) i że w tych klasach powinny być przedmiotem nauki najważniejsze prawdy z zakresu dogmatyki i etyki, zgadza się dziś większość — jak się zdaje — XX. prefektów; — zaleca też ten program komisya warszawska (pozostawiając w kl. 5-ej i 6-ej historyę kościelną; — w kl. 7-ej uczono dotąd etyki, a w 8-ej apologetyki). Prawda, że (jak już powiedziałem w art. przytoczonym, p. Mies. K. i W. z r. 1918, str. 133) niema planu takiego, któremuby nic nie dało się zarzucić, któryby nie miał pewnych niedostatków względnych. Za programem warszawskim przemawia to, że przeznacza dwa lata dla historyi kościelnej, z którą dlatego można uczniów zapoznać daleko dokładniej, a klasę najwyższą dla apologetyki; — plan zaś nasz (przyjęty na kursie katechetycznym w Krakowie w r. 1913) przedstawia tę korzyść bardzo znaczną, że hist. kość. przypada na kl. 7-mą, której uczniowie przeszli już dwuletni kurs hist. powszechnej i mogą wiele szczegółów z kościelnej zrozumieć bez porównania lepiej niż dzieci kl. 5-ej, a nadto przeznaczamy jeszcze jeden rok (w kl. 5-ej) na dogmatykę szczegółową. W każdym jednak razie trzeba m. zd. uznać program Autora za lepszy od obowiązującego dotychczas w Galicyi, a przesunięcie etyki do kl. 8-ej i połączenie jej z dogma-

---

[1]) Por. nasz art. p. n. „W sprawie planu nauki religii w szk. średn.“ w „Mies. Kat.“ z r. 1918, str. 29, 68, 130.

tyką (którego żądają także inni) będzie miało swoje strony dodatnie. Ale bądź co bądź nauczanie na najwyższym stopniu szkoły średniej powinno mieć m. zd. charakter apologetyczny i uzbrajać młodzież przeciw zarzutom sceptyków, materjalistów i innych niedowiarków. To też jest głównym powodem, dla którego uważam pewne zmiany i dodatki w książce Autora za potrzebne, jeżeliby ją miano wprowadzić do szkoły jako podręcznik: niezbędne są rozdziały o poznawaniu prawdy, o sceptycyzmie, o różnicy między duszą ludzką a zwierzęcą, o wolności woli, o nieśmiertelności duszy, o cudach i t. d.

Niektóre zaś pouczenia, zawarte w książce X. Lutosławskiego, możnaby bez szkody dla młodzieży opuścić, jak n. p. to, co czytamy na str. 41 o „sensie anagogicznym" Pisma św. Inne będą dla niej — jestem tego pewny — zbyt trudne do zrozumienia, jak już powiedziałem wyżej, jak np. ustępy, które tu przytaczam: „Pierwsza przyczyna nie może mieć żadnych cech po za samą istotą swego bytu, bo niema żadnej innej przyczyny, która by je sprawić mogła. Cokolwiek bowiem dochodzi do istoty jakiegoś bytu, albo jest sprawione przez samą istotę, albo przez przyczynę zewnętrzną; ale tego, co stanowi, że dany byt w swojej istocie rzeczywiście istnieje, nie może sama dla siebie sprawić istota tego bytu" i t. d. (str. 50). — „Byt sam w sobie jest także piękny; bo pięknem nazywamy to, co posiada właściwy stosunek pomiędzy tem, co powinno do danego bytu należeć, co stanowi jego istotę, a tem, co w rzeczywistości w danym bycie istnieje" i t. d. (str. 55). Tu Autor opuścił najważniejsze właśnie słowa św. Tomasza (1-a qu. 5, art. 4): „Pulchra dicuntur, quae visa placent; unde pulchrum in debita proportione consistit, quia sensus delectatur in rebus debite proportionatis". „Piękną" nazywamy rzecz, która podoba się naszemu oku, naszemu zmysłowi; ale nie jest prawdą, że każdy „byt sam w sobie jest piękny"; — owszem, znajdujemy mnóstwo rzeczy na świecie, których nikt nie zalicza do pięknych.

Niejasne jest wyrażenie na str. 77, że „stworzenie nie może dosięgnąć niezłożoności Bożej", a podobnych można by jeszcze dużo przytoczyć.

Zresztą wysłowienie Autora jest poprawne i widoczną jest rzeczą, że zadał sobie dużo pracy, żeby obdarzyć naszą młodzież dojrzewającą dobrym podręcznikiem teologii. Muszę jednak powiedzieć otwarcie, że książka ta, — zresztą cenna i godna polecenia ludziom wykształconym, którzy pragną pogłębić swoje wiadomości religijne, — w formie swej obecnej nie nadaje się według mego przekonania (które jest może mylne) do użytku szkolnego.

X. A. P.

Stanisław Przybyszewski. „Szlakiem duszy polskiej“. Poznań 1917, str. 176.

Przeczytawszy zdania kilku recenzentów o tej rozprawie, spodziewaliśmy się znaleźć w niej szereg myśli głębszych i zasługujących na uwagę o rozwoju duchowym naszego narodu. Chociaż bowiem Przybyszewski napisał już dużo niedorzeczności, to przecież ma on talent rzeczywisty i może jeszcze obdarzyć nas utworami prawdziwie cennymi. Ale tej rozprawie nie możemy przyznać wartości rzetelnej. Rozdział I. p. n. „Podłoże“ wychwala w górnych, szumnych frazesach „przeolbrzymią podniosłość czynów ojców naszych“ — „monarszy patos poświęceń“ — „Chrystusową dostojność męczeństwa duszy polskiej“ — „szczytną potęgę naszej kultury“ (str. 7), zasługi Kazimierza Wielkiego, reformacyę, humanizm, „buntowniczą siłę“ naszego ducha narodowego, która miała się objawić szczególnie w „Improwizacyi“ Mickiewicza, w Słowackiego „Genezis z Ducha“, a wreszcie w płodach „Młodej Polski“ (str. 53). Tu przechodzi autor do swego właściwego tematu, którym jest apologia „Młodej Polski“, a zwłaszcza jego własnej działalności literackiej. Tu potrafił on nagromadzić na niewielu kartkach całe mnóstwo nonsensów: i tak usiłuje on w nas wmówić, że niema żadnej różnicy istotnej między tendencyami „Młodej Polski“, a „romantyzmem“; — ma to być taka sama „walka zbuntowanego indywiduum przeciw gromadzie, rewolucya rzędu dusz przeciw terorowi trzody“! (str. 67, 98 n.). Sztuka według niego „jest niczem więcej, jak tylko wizyjną anamnezą przedbytowego istnienia... głównym jej celem to prometeuszowskie zapasy z Nieznanem, by mu jak najwięcej ognia skraść i coraz większe obszary ciemnych mroków Podświadomego dla Świadomości rozświetlić“ itd. (str. 81). Sztuka ma odsłaniać „nierozerwalną całość i jedność bytu“ (84). Co to ma znaczyć? Czy rzeczywiście jeden tylko istnieje byt, jak twierdzą panteiści? — I jak można ten frazes zastosować np. do „Pana Tadeusza“ albo innego arcydzieła sztuki?

A dalej zapewnia nas autor, że człowiek nie ma wolnej woli i dlatego nie może być odpowiedzialnym za swoje czyny, że więc nie ma podstawy osądzanie tych czynów jako dobrych lub złych: „Usilne badania“ pisze on (str. 75 n) — „które mamy przeważnie jasnowidzącym artystom do zawdzięczenia, wykazują, że istotne życie jest nieskończonym szeregiem w podświadomości kiełkujących aktów woli, a które pewnego dnia się w czynie dokonują, a ich dokonaniu żadna świadomość zapobiedz nie może, co najwyżej skonstatować jest w stanie, że się coś dzieje. To jest nagły wybuch ciemnych, ukrytych sił, które

są w stanie zniszczyć i najsilniejsze zapory moralne, ustawiczny bunt ognistego jądra, który bezustannie kruszy i rozrywa cienką skorupę świadomego bytu i wszelkich obowiązujących prawideł: „To ci wolno, a tego nie!...“ Życie nowego światopoglądu jest bezwzględnie konieczne i żadnej odmianie nie ulegające — obraca się w tych samych niezmiennych kołach, jakie dla życia gwiazd zostały wyznaczone. Dla wszystkiego, co się dzieje, istnieje tylko ta jedna jedyna, niezmienna żelazna możliwość, bo to życie nie ma przyczyny w wolnej woli, ale składają się nań miliardy nieznanych nam całkiem przyczyn“(!)

Takie przyjąwszy pewniki, nie odróżnia już autor ludzi „dobrych“ od „złych“ i nie pozwala krytykom przykładać do dzieł sztuki probierza moralnego (str. 68 nn). Szczególnie zaś chodzi mu o obronę tych utworów „Młodej Polski“, których treść stanowi wyuzdana zmysłowość i które wkraczają w dziedzinę p o r n o g r a f i i. A zwłaszcza chciałby się oczyścić z zarzutów, jemu samemu uczynionych i przedstawić w jak najkorzystniejszem świetle swoje własne płody literackie. Przyznaje tylko tyle, że są w jego poezyi pewne strony słabe z powodu „nierównomiernego stosunku między jego siłą twórczą, a prometeuszowskiemi porywami jego duszy“, że „nie zawsze umiał okiełznać rozhukaną swoją wyobraźnię“, ale zaraz potem nie szczędzi sobie kadzideł, zapewniając nas, że „w swoich dojrzałych utworach całkiem się odnalazł“, że „koryto jego myśli niepomiernie się pogłębiło“, że „w najpiękniejszym i najdojrzalszym swoim poemacie: „Zmierzch“ daje dzieje duszy kobiety, wyzwalającej się ku wieczystym wyżynom“ itd. Niestety jednak „wtedy już posłuchu mu nie dano“ (str. 118—119).

Nie możemy tu wdawać się w ocenę twórczości Przybyszewskiego (o którym już zresztą pisaliśmy kilkakrotnie); — zbyteczną zaś rzeczą byłoby dowodzić, że niema żadnego pokrewieństwa ani podobieństwa między arcydziełami naszych romantyków, a tem, co nam dali koryfeusze „Młodej Polski“, a w szczególności sam Przybyszewski. *X. A. P.*

Kirche und Reformation. Aufblühendes katholisches Leben im 16 und 17 Jahrhundert. Herausg. von dr. J o s e p h S c h e u b e r. Köln — Strassburg 1917. 3-te Auflage. Stron 835.

Jest to dzieło zbiorowe, w którem zamieściło swoje prace siedemnastu badaczy, przeważnie Szwajcarów. Znajdujemy tu bardzo dużo cennych wiadomości, dotyczących rozkwitu życia katolickiego w czasach reformacyi. Na samym wstępie zbija uczony autor „Historyi Papieży od końca średnich wieków“ (której dotąd wyszło już 6 tomów) L. P a s t o r, twierdzenie, dość często powtarzane przez protestantów, a także przez in-

nych autorów rzeczy nieświadomych, iż Kościół katolicki zawdzięcza swoje ocalenie w wieku 16-ym pośreduio protestantyzmowi o tyle, że grożące mu niebezpieczeństwo było pierwszą i rozstrzygającą pobudką do odnowienia życia katolickiego. To zapatrywanie nie da się pogodzić z faktami historycznymi: dążność do nowego rozbudzenia życia religijnego ujawniła się już przed wystąpieniem Lutra, a mianowicie dużo zdziałało w tym kierunku rzymskie Oratorium Boskiej miłości, które powstało najpóźniej z początkiem r. 1517 (wziąwszy sobie za wzór Oratorium genueńskie, które powstało w r. 1497), a do którego należeli między innymi Gaetano z Thiene, Gian Pietro Carafa, polityk Giberti, humaniści Sadoleto, Manetti i Crispoldi. Ludzie ci zrozumieli, że katolicy powinni zacząć „reformę“ od siebie samych, a nie przyszło im nawet na myśl brać się do reformy Kościoła (str. 2—4). Podobne Oratoria powstały wkrótce w innych miastach włoskich. Z rzymskiego wyszli założyciele nowego zakonu Teatynów, który ma tak wielkie znaczenie dla reformacyi katolickiej: Gaetano i Carafa, a na wzór tego zakonu powstały wnet dwa inne: Somasków i Barnabitów, a obok tych rozwinął ogromną działalność zakon Kapucynów, zatwierdzony w r. 1528. Inne zaś, starsze zakony zaczęły się reformować i tak zakwitnęło znowu życie katolickie we Włoszech, w Hiszpanii i w innych krajach, do czego przyczyniła się najskuteczniej działalność reformatorska papieży Pawła III, Pawła IV, Piusa V, Grzegorza XIII, Sykstusa V, i Klemensa VIII (historyę papieży Piusa IV i V, Grzegorza XIII i Sykstusa V. opowiada autor w 7. i 8. tomie swego wielkiego dzieła, które są gotowe do druku, ale mają wyjść dopiero po wojnie).

Mniej już zajmujące są dla nas kapłanów (ponieważ są to przeważnie rzeczy nam znane), rozprawy inne, w tomie tym zawarte: „Sobór Trydencki“ (prof. teol. w Lucernie Schnydera). „Kościół i państwo“ (dra Schnellera w Zurychu), „Zakony i kongregacye“ (dra Eggera O. S. B.), „Kościół jako matka Świętych“ (prof. dra Kirscha w Fryburgu szwajcarskim), „Cierpienia i prześladowania Kościoła“ (dra Scheubera z Schwyz), „Duszpasterstwo“ (dra Becka w Fryburgu szw.), „Rozkwit misyi katolickich“ (dra Freitaga S. V. D. z Steyl), „Opieka nad ubogimi i chorymi“ (dra Aebischera O. S. B. z Einsiedeln), „Nauka i wychowanie (prof. Stiglmayra S. I.), „Nauka reformatorów, a teologia katolicka“ (dra Gislera, prałata i regensa semin. duch. w Chur, autora bazdzo gruntownego dzieła o modernizmie), „Pismo święte“ (dra Foncka S. I.), „Wymowa kaznodziejska“ (dra Künzle'go O. M. Cap.), „Studya historyczne“

(dra Knara O. P., prof. uniw. w Fryburgu szw.); — ale świeccy czytelnicy mogą i z tych wszystkich rozpraw nauczyć się dużo. Rozprawa Künzle'go podnosi bardzo słusznie ogromne zalety wielkich kaznodziejów francuskich 17-go wieku, ale pomija prawie zupełnie ich strony słabe. Zbyt pochlebne jest zdanie autora o sławnym Abrahamie a Scta Clara, — za to nie ceni on dość wysoko jednego z najznakomitszych mowców kościelnych: Pawła Segneriego (p. str. 555 n.); o tym należało powiedzieć coś więcej, równie jak o kazaniach bł. Jana de Avila, Ludwika z Granady i Vieiry (str. 557). O Skardze autor nawet nie wspomina.

Krótko, ale bardzo dobrze piszą: X. dr. Albert Kuhn O. S. B., autor wybornej historyi sztuk pięknych, o malarstwie, rzeźbie i architekturze w epoce Odrodzenia (str. 587—655); — dr. Wilhelm Oehl, prof. uniw. w Fryburgu szw., o „katolicyzmie i literaturach europejskich w 16. i 17. wieku": ten uwydatnia także zbawienny wpływ katolicyzmu na literaturę polską, stawia wysoko Jana Kochanowskiego, wspomina o Skardze i Sarbiewskim (str. 684). Szkoda tylko, że uwierzył jakimś Litwomanom, którzy go zapewnili, że „Polacy uciskali Litwinów" (str. 685). O wpływie reformacyi katolickiej na muzykę pisze dr. Flueler; — kończy zaś dzieło krótka rozprawka X. F. Weissa, proboszcza w Zug, na temat: „Chrystus — Prawda — Droga i Żywot." *X. P.*

II. Zjazd XX. delegatów biskupich w Warszawie.

W dniach 21. i 22. sierpnia b. r. odbył się w Warszawie, w mieszkaniu naczelnego wizytatora dla nauki religii, X. prałata Cieplińskiego II. zjazd XX. delegatów biskupich z całej Polski. Załatwiono szereg spraw aktualnych.

Najpierw zaaprobowano program nauki religii dla szkół powszechnych, wypracowany przez X. prałata Ślepickiego z Krakowa[1]). Przy głosowaniu nad programem nie było jednomyślności: X. prof. Gadowski z Tarnowa założył przeciw programowi „votum separatum", a X. delegat ze Lwowa wstrzymał się od wydania opinii, gdyż program szkół powszechnych otrzymał dopiero 16. sierpnia b. r., nie mogło więc być mowy o porozumieniu się z XX. katechetami szkół powszechnych.

Program ten ma być wprowadzony stopniowo W bieżącym roku szkolnym obowiązuje tylko program dla I. kl.

[1]) P. niżej str. 165 n.

szk. ludowej. O ile XX. prefekci uznają ten program za celowy, będzie obowiązkowym w całej Polsce.

Na drugiem miejscu omawiano program nauki religii dla szkół średnich, wypracowany przez X. Koronata Piotrowskiego z dyecezyi siedleckiej.

Program ten jest bardzo obszernie i szczegółowo opracowany dla wszystkich klas gimnazyalnych od I.—VIII. Autor przeznacza dla I. kl. gimn. historyę biblijną St. Zakonu, a z katechizmu I. art. wiary. z wyłączeniem epizodów etycznych w myśl podziału X. prał. Ślepickiego, że w I. i II. kl. gimn. mamy uczyć: „co Bóg dla nas uczynił", tz. część dogmatyczną katechizmu, a dopiero w III. kl. ma się uczyć o tem „cośmy winni P. Bogu", t. j. część etyczną katechizmu. — Liturgika przygodnie.

Na kl. II. przypada według programu Nowy Zakon cały, Dzieje Apostolskie i życie pierwszych chrześcijan. Z katechizmu artykuły wiary od II.—XII.; nauka o 7 św. Sakramentach, ze szczególnem uwzględnieniem Sakramentu Ołtarza i Mszy św. Z nauki biblijnej Nowego Zakonu wyłącza się części etyczne do kl. III. Liturgika znowu przygodnie. Wskutek tego klasa ta otrzymała aż nadto wiele materyału.

Kl. III.: przykazania i nauka o łasce na podłożu wybitnych ustępów ze St. i Now. Zakonu.

Kl. IV. ma podać syntezę części dogmatycznej i etycznej katechizmu. Rok dzieli się na trzy części. Pierwsza część obejmuje 24 tematów, luźnie zestawionych, które mają być uczniom wyłuszczone w 24 konferencyach. (Początkowo proponował autor programu, aby w tej klasie nie było żadnego przepisanego podręcznika i aby nie klasyfikowano uczniów; uczniowie mieli być tylko słuchaczami. Na zjeździe obiecał jednak autor dać jakiś podręcznik). Część druga obejmuje znowu 24 konferencyi etycznych; część trzecia wreszcie 24 wykładów o nadprzyrodzonem życiu łaski.

Nad tym programem dla niższego gimn. wywiązała się obszerna dyskusya. Ogół XX. delegatów aprobował program X. Piotrowskiego z tem zastrzeżeniem, że program ten jest tylko prowizoryczny i że w bież. r. szkolnym ma obowiązywać tylko w kl. I. Dopiero praktyka szkolna wykaże jego żywotność. X. prof. Gadowski założył znowu votum separatum; delegat ze Lwowa X. Ratuszny przedłożył nowy program na niższe gimnazyum. Wychodząc mianowicie z założenia, że nie powinno się wprowadzać sztucznych podziałów: „co Bóg dla nas uczynił" i „co my

winniśmy Bogu", należy naukę traktować organicznie jako naukę wiary i moralności. Tłem głównem nauki religii od kl. I.—III. ma być biblia. Na kl. I. ma przypaść St. Zakon, a z katechizmu te części, które się z nim organicznie łączą, a więc art. I. wiary i cały dekalog. St. Zakon bowiem stanowi najpiękniejszą ilustracyę dekalogu. Liturgika przygodnie.

Dla kl. II. proponuje X. Ratuszny dzieje Now. Zakonu, od życia ukrytego Chrystusa aż do męki Jego wyłącznie. Z katechizmu II. art. wiary, Sakramenty chrztu, małżeństwa i kapłaństwa i te części etyki dziecięcej, które się łączą z przepięknemi przypowieściami i podobieństwami Chrystusa. Dla kl. III. drugą część Now. Zakonu i życie bohaterskie chrześcijan do r. 313. Z katechizmu artyk. wiary od III.—XII. Resztę św. Sakramentów. Obszernie Sakrament Ołtarza i Msza św.

Czasy zaś bohaterskie chrześcijan są znowu najodpowiedniejszem podłożem dla system. nauki liturgiki. Z nich poznaje uczeń pierwsze domy Boże, pierwsze szaty liturg. i naczynia; pierwszą Mszę św. i jej obrzędy.

Kl. IV. ma być poświęcona systematycznej nauce wiary i moralności na podstawie stosownego podręcznika. Gdy w pierwszych latach (od I.—III.) zajmowano młodzież system. nauką biblii, w kl. IY. należy jej podawać system. naukę wiary i moralności. Podręcznk być musi, bo eksternista nie miałby się z czego przygotować, a w klasie, gdyby nie było ani podręcznika ani klasyfikacyi, zapanowałoby ogólne lenistwo w wieku najniebezpieczniejszym dla młodzieży, bo w wieku dojrzewania płciowego.

Projekt ten znalazł aprobatę u wszystkich obecnych, nawet u samego autora przytoczonego programu, X Piotrowskiego, ale z powodu braku czasu na opracowanie i przeróbki, postanowiono zatrzymać program X. Piotrowskiego. X. delegat lwowski zażądał jednak, aby jego projekt rozesłano wszystkim kołom XX. prefektów, celem ułożenia przyszłego stałego programu, co też uchwalono.

Program dla wyższego gimnazyum uzyskał z małemi poprawkami powszechną zgodę. (Koło krakowskie XX. prefektów przysłało inny program). Program ten przeznacza dla kl. V. i VI. gimn. historyę Kościoła, ze szczególnem uwzględnieniem historyi Kościoła w Polsce; — dla kl. VII. naukę wiary, a dla kl. VIII. naukę moralności. Uchwalono, aby w V. kl. już w roku bieżącym wprowadzić historyę Kościoła.

Program ten ma być zatwierdzony jeszcze przez Episcopat polski, a dopiero wtedy będzie obowiązywał.

Dalej były na porządku dziennym referaty o podręcznikach szkolnych; referat o katechizmach i biblii miał X. prałat Ślepicki; referat o liturgice X. dr. Mauersberger z Warszawy, o dogmatyce i etyce X. Rankowski z Poznania, a o historyi Kościoła X. Pyzowski z Warszawy. Referenci podali szereg podręczników z określeniem: „polecony“ lub „dozwołony“ [1]).

Ustalono tekst obowiązkowy modlitwy szkolnej przed nauką i po niej [2]).

Miano też ustalić obowiązkowe praktyki religijne w szkole polskiej. Referaty w tej sprawie wygłosili: X. Rankowski z Poznania, X. prepozyt Mazanek z Łańcuta, X. Gadowski z Tarnowa; prócz tego przysłał dłuższy referat X. prof. Wątorek z Tarnowa. Podstawę zaś dyskusyi stanowił referat koła XX. prefektów warszawskiego. Ponieważ jednak okazała się w referatach dosyć wielka rozbieżność postulatów, postanowiono poruczyć sprawę obowiązkowych praktyk religijnych osobnej komisyi, która na podstawie wspomnianych referatów przedłoży swe wnioski na następnym zjeździe XX. delegatów. Na tem zakończono obrady o godz. 10 wieczorem dnia 22. sierpnia b. r. *X. A. Ratuszny.*

Z literatury powieściowej.

Piotr Jur. Wiosenne dni. Warszawa — Kraków (bez daty), str. 302.

Autor — nie znany nam dotychczas — zdaje się być człowiekiem jeszcze bardzo młodym i wychowankiem szkoły rosyjskiej. Główną osobą powieści jest zdolny uczeń jednego z gimnazyów warszawskich, który odczuwa boleśnie system w nich panujący; — otrzymawszy zaś patent dojrzałości, przyłącza się do partyi socyalistycznej, za co dostaje się do więzienia. Przy końcu czytamy o zgonie jego ojca i tu opowiadanie urywa się, — czego nie umiemy sobie wytłumaczyć, bo nie jest to właściwie żadnem zakończeniem: bohater wstępuje dopiero w życie. Cała wogóle kompozycya powieści jest nieudolna; — wstrętne wrażenie czynią niektóre sceny lubieżne,

---

[1]) Dokładny spis tych podręczników poda się później.

[2]) Tekst modlitwy będzie podany po zatwierdzeniu go przez Episcopat polski

a zwłaszcza opisana na str. 212 Gdzieniegdzie znajdujemy przenośnie i frazesy, budzące uśmiech politowania, jak na str. 212: „różańce białych zębów"; — na str. 207: „Wzbierały usta krwawą powodzią nie zrodzonych jeszcze pocałunków." *X. P.*

St. Wł. Kamocki. Dzieclę natchnienia. Powieść współczesna Kraków (bez daty) str. 178.

Jest to utwór bardzo słaby, o tendencyi z gruntu niemoralnej, przedstawia bowiem cudzołostwo jako coś całkiem niewinnego. Pełno tu zresztą pomysłów dziwacznych, zabarwionych fantastycznym mistycyzmem. Wystarczy przytoczyć ten pomysł, któremu powieść zawdzięcza swój napis. Dwoje artystów maluje wspólnie postać chłopca z fantazyi, a potem pokazuje się, że udało im się cudownym sposobem stworzyć doskonały portret ich syna, którego wtenczas nie było jeszcze wcale na świecie! Sam autor wierzy widocznie w możliwość dziwów tego rodzaju i chciałby wiarę tę rozszerzyć, — co mu się jednak nie uda prawdopodobnie, — równie jak można bardzo wątpić i o tem, czy wielu znajdzie czytelników. *X. P.*

Plan nauki religii w szkole powszechnej jednoklasowej i dwuklasowej. (Warszawa 1919. Nakładem Min. wyzn. rel. i oświec. publ. str. 22).

Ponieważ dostaliśmy ten plan, przyjęty na Konfer. Episkopatu polskiego, odbytej d. 12, 13 i 14 marca br., dopiero przed kilku dniami, więc nie możemy go już w tym zeszycie streścić obszerniej ani ocenić. Podajemy więc tylko do wiadomości Czcig. Czytelników najważniejsze z zawartych w tym nowym programie przepisów.

Na 1. rok nauki (Oddział I.) przeznaczono historyę biblijną Star. i Now. Zakonu.

Program szczegółowy: 1/IX — 15/XI. Od stworzenia świata do obietnicy zesłania Odkupiciela. Pogadanki wstępne: 1.) P. Jezus wśród dzieci. 2.) Krzyż przy drodze etc. Z tych opowiadań i pogadanek wysnuć zdania: „Jest tylko jeden Bóg." „Są trzy Osoby Boskie." „Pan Bóg jest wszędzie" itd.

16/XI — do feryi Boż. Narodz. 1.) Zwiastowanie narodzenia P. Jezusa. 2.) Narodzenie P. Jezusa etc. Nauczyć na pamięć: „J. Chrystus jest Bogiem i człowiekiem." „J. Chr. jest Synem Bożym" etc.

Od feryi B. Narodz. do III niedz. Postu w. 1.) Chrzest P. Jezusa. 2.) Uczniowie P. Jezusa etc. Przy 3 i 4 katechezie należy przystępnie, w formie pogadanek, ułatwić rozumienie słów

modlitwy Pańskiej i 10 przykazań. Przy 1 katechezie w tym okresie pouczyć o chrzcie św. etc.

Od III niedz. Postu do feryi świąt wielkanocnych: o męce P. Jezusa, o Najśw. Sakramencie, o Mszy św. etc.

Od feryi wielkanocnych do końca roku szkolnego: 1.) P. Jezus ukazuje się po zmartwychwstaniu uczniom. 2.) P. Jezus ustanawia Kościół etc.

W II. Oddziale będzie głównem zadaniem przygotowanie do I. Spowiedzi i do I. Komunii św.

Oddział III i IV.

W pierwszym roku nauki należy, na podstawie opowiadań z hist. bibl. St. i Now. Zakonu, oraz na podstawie katechizmu pouczyć oba oddziały o tem: „Co P. Bóg dla nas uczynił?“, a w 2. roku nauki o tem: „Cośmy dla P. Boga uczynić winni?“ (Por sprawozd. zamieszczone powyżej z obrad II. zjazdu delegatów w Warszawie.)

A) Od 1/IX do feryi świąt. Boż. Nar. P. Bóg stworzył nas i przygotował nam odkupienie.

B) Od feryi Boż. Nar. do feryi Wielkanocy. P. Bóg odkupił nas przez Syna. Z katechizmu artykuły II. III. IV. V. VI. VII. i IX. (część o Kościele.)

C) Od feryi Wielkanocy do końca r. szkolnego. P. Bóg uświęcił nas przez Ducha św. Z katech. VIII. IX (część o Św. obcowaniu.) X. XI. XII artykuły Składu apost. itd.

Konkurs na książkę dla młodzieży polskiej.

Dwa lata upłynęło już od krytyki moich „Złotych rad“, nikt jednak dotychczas nie wydał żadnej lepszej pracy w tym duchu i kierunku. Przypuszczam, że stoi temu na przeszkodzie brak środków materyalnych. Chcąc więc zapobiec temu brakowi, ogłaszam niniejszem konkurs na napisanie dziełka dla młodzieży polskiej pod następującemi warunkami:

1. Książka ma zawierać czytanie na każdy dzień i święto w roku na 366 stronicach in octavo.
2. Może być przerobioną ze „Złotych rad“, lub pracą samodzielną — prozą lub wierszem.
3. Sędziami będą trzej uproszeni przeze mnie kapłani z pośród współpracowników Miesięcznika Pasterskiego.
4. Termin napisania do 1. marca 1920 r.
5. Prace, zaopatrzone nie w podpisy, lecz dewizy autorów, przesyłać należy do redakcyi Miesięcznika
6. Nagrodę za najlepsze dzieło wyznaczam 600 mk., za drugie 400 marek.

7. Najlepsze dzieło będzie oddane do druku, pod warunkiem, że autor będzie sam prowadził korektę, na co ofiaruję swą pomoc w sumie 500 mk., wymawiając sobie 100 egzemplarzy bezpłatnych. Dochód czysty należeć będzie do autora.

W razie, gdyby ani Sz. Krytyk mój, ani nikt inny nie stanął do konkursu, to 1000 mk., przeznaczone na nagrody, przejdą na projektowaną, a tak nam potrzebną, Kasę Wydawnictw Teologicznych.

Ks. Józef Rościszewski.
proboszcz parafii Bądkowo.

(Z „Mies. Past. Płockiego“ — za sierpień 1919.)

Nominacye i wiadomości osobiste.

Archid. warszawska.

Mianowani prefektami szkół XX. Rudolf Nowowiejski (przyjęty z archid. wiedeńskiej), kapelan arcybiskupi, w Warszawie; — Wiktor Bilski, prob. z Obroszyna (otrzymawszy urlop na 1 rok z archid. lwowskiej), w Łodzi; — Kazimierz Wasiak i Stanisław Wilk tamże.

X. Dr. Bartłomiej Szulc C. M., katech. gimn. VI we Lwowie, objął zarząd parafii w Pabianicach (otrzymawszy urlop na 1 rok).

Archid. lwowska ob. łac.

X. Dr. Stanisław Żukowski, katech. 1-ej szk. real. we Lwowie, habilitował się jako docent teologii pasterskiej, ze szczególnem uwzględnieniem homiletyki, w uniw. lwowskim.

Instytucyę kan. na probostwa otrzymali XX. w Brzeżanach Bronisław Limanowski, katech. szk. wydz. m. w Stanisławowie; w Martynowie nowym Ludwik Żytkiewicz, katech. szk. lud. w Dolinie.

Mianowany X. Izydor Zmora kat. szk. wydz. m. im. św. Marcina we Lwowie, wikarym w Tarnopolu.

Zmarli: X. Tomasz Dąbrowski, szambelan Ojca św., em. kat. gimn. w Stanisławowie, w 78 r. życia, a 55 r. kapł.; — X. Leon Kamiński, kat. gimn. w Tłumaczu, w 35 r. życia a 11 r. kapł. R. i. p.

Dyecezya krakowska.

Mianowani XX. dr. Michał Pęckowski, zast. kat. w gimn. św. Jacka w Krakowie, lektorem hist. kość. w uniw. Jagiel.;

Józef Sławiński zast. kat. w gimn. św. Jacka tamże; — Jan Wolny, wik. w Białej, zastępcą kat. w gimn. III tamże; — Tadeusz Faber, wik. w Podgórzu, kat. sem. naucz. T. S. L. w Białej; — Jan Piwowarczyk kat. I szk. real. w Krakowie; Tadeusz Srokowski, wik. w Makowie i Leon Wrona, wik. w Bobrku, katechetami w Krakowie.

Na wyższe studya do Rzymu wysłany X. Jerzy Czartoryski, wik. w Babicach.

Dyecezya przemyska.

Mianowany X. Wincenty Koszałka, kat. tymcz. szk. wydz. żeń. w Rzeszowie, stałym kat. tamże.

Dyecezya tarnowska.

Zamianowani XX. Antoni Gawenda, wik. w Dąbrowej, wicerektorem sem. duch. w Tarnowie; Wojciech Orzech, wicerektor sem. duch., katechetą w St. Sączu; Wojciech Słonina kat. w Kolbuszowej; Jan Paciorek kat. w Mielcu.

Urlop dla porat. zdrowia na pół roku otrzymał X. Henryk Weryński, katech. w Sczawnicy.

Konkurs na pos. katech. w szk. real. w Tarnopolu rozpisano z terminem do **15-go września** r. b.

Od Redakcyi.

Zeszyt następny (za październik i listopad) wyjdzie z końcem października r. b. Dotąd nie możemy niestety wydawać naszego „Miesięcznika" w objętości dawniejszej. Dość powiedzieć, że zeszyt, który nas kosztował przed wojną 300 kilkadziesiąt kor., kosztuje teraz przeszło 2 tysiące! Przypominamy, że prenumerata na r. b. (od maja do końca roku) wynosi 13 kor. Prosimy o rychłe nadesłanie jej przekazem. Zdarza się, że zeszyty, stąd wysyłane, giną gdzieś w drodze, a wtedy myślą prenumeratorzy, żeśmy im wstrzymali wysyłkę. Otóż oświadczamy, że czynimy to dopiero wtenczas, gdy ktoś od dłuższego czasu nie płaci a na kartki upominające nawet nie odpowiada. Jeżeli jaki zeszyt nie dojdzie, prosimy zaraz reklamować (reklamacye otwarte wolne są od opłaty); — później może już braknąć tego zeszytu w naszej redakcyi (obecnie zabrakło nam zeszytów za luty i kwiecień r. 1918).